

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XX Nr 9 (348)

Wrzesień 2003



Przed beatyfikacją matki Teresy

UB, kuria i seminarium we Wrocławiu

50-lecie seminarium salwatorianów

FB

„Dobrzy bracia” we Wrocławiu

W Roku Pańskim 2003, bogatym w liczne dla nas rocznice, Wspólnota OO. Bonifratrów, zwanych też braćmi miłosierdzia, obchodzi Jubileusz 150-lecia istnienia swojej Śląskiej Prowincji we Wrocławiu. Ta piękna data stwarza nam okazję, byśmy spojrzeli głębiej na ten Zakon, który wrósł w pejzaż naszego życia religijnego i społecznego.

Zakon OO. Bonifratrów powstał w roku 1540 w Grenadzie, na terenie Hiszpanii. Założył go św. Jan Boży, przy prowadzonym przez siebie miejscowym szpitalu, dla opieki nad chorymi, ubogimi, cierpiącymi i najbardziej potrzebującymi wszelkiej pomocy. Charyzmatem, którym Duch Święty w sposób szczególnie obdarzył Bonifratrów jest dar upodobnienia się do Chrystusa miłosiernego i współczującego, leczącego wszelkie choroby i słabości ludzkie.

Wspólnota Bonifratrów od początku swego istnienia zdobywała uznanie nie tylko dzięki zawsze ak-



tualnemu celowi, którym pozostawała ciągle służba chorym i potrzebującym, lecz także, z racji fachowego przygotowania swoich członków do ich zadań. Prowadzone przez Bonifratrów szpitale wyposażone były zawsze w doskonałą aparaturę medyczną, a zakonnicy posiadali i posiadają odpowiednie przygotowanie medyczne i farmaceutyczne, a ponadto specjalizują się w ziołolecznictwie. W wielu krajach Bonifratrzy są wysoko cenieni za ofiarną i apostołską postawę, manifestowaną zwłaszcza podczas groźnych epidemii, a także podczas licznych wojen, pracując najczęściej w lazaretach wojskowych. W szpitalach szczególnej troską otaczali ludzi chorych, zwłaszcza psychicznie.

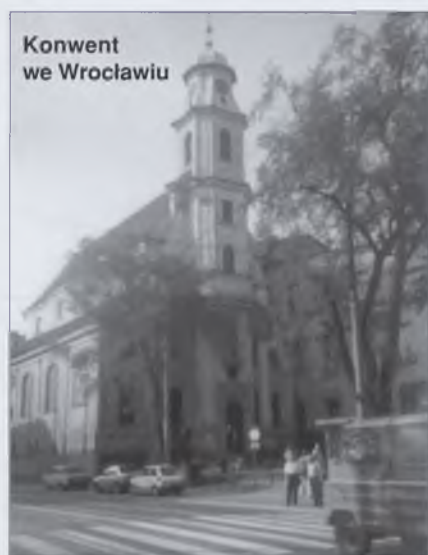
Na początku XVIII wieku Bonifratrzy przybyli na Dolny Śląsk. We Wrocławiu pojawili się około roku 1710; tu – przy dzisiejszej ul. Traugutta wybudowali kościół i szpital klasztorny, a w roku 1853 utworzyli Śląską Prowincję swego Zakonu,

pod patronatem św. Jadwigi Śląskiej i św. Karola Boromeusza. Aktualnie na terenie naszej Archidiecezji posiadają cztery konwenty: dwa we Wrocławiu oraz po jednym: w Żąbkowicach Śląskich i Namysłowie. Wokół konwentów Bonifratrów skupiają się wolontariusze, czyli ochotnicy, którzy bezinteresownie pragną służyć ludziom chorym, opuszczonym, cierpiącym i zapomnianym przez bliźnich.

Jubileusz OO. Bonifratrów stwarza nam wszystkim okazję, byśmy całym sercem podziękowali Bogu, Najlepszemu Ojcu, za wszelkie łaski, jakimi obdarza nas dzięki obecności w naszej wspólnotce owych Braci miłosierdzia, a zwłaszcza za dobro, które przykład ich poświęcenia i pracy wyzwała w naszych sercach. (...)



Drogim Jubilatom życzymy, by ich zakonne hasło, przekazane im przez Świętego Założyciela: „Bracia, czyńcie dobrze”, trafiało coraz częściej na podatną glebę naszych serc, by wzrastała liczba wolontariuszy, oficjalnych i anonimowych, którzy w imię „Miłości Miłosiernej” będą zdolni pochylać się nad wszelkim ludzkim cierpieniem i bolesnym doświadczeniem. ■





We wrześniu, na początku każdego nowego roku szkolnego młodzież z Dolnego Śląska pielgrzymuje do sanktuarium Matki Bożej w Wambierzycach.

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XX Nr 9 (348)
Wrzesień 2003

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Mariusz Rosik

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
Speed Studio
Wrocław, ul. Braniborska 70

Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - wrzesień 2003
- 2 W najbiedniejszych z biednych
widziała opuszczonego Chrystusa
Bożena Rojek
- 4 Operacje „Centra” i „Kapłani”
Tomasz Balbus
- 7 Aniołowie - zapomniana służba
ks. Andrzej Dańczak
- 9 Kilka reguł wychowania
według świętego Benedykta
Anna Sutowicz
- 11 Czas dla zakochanych,
czyli o motywacji wyboru partnera
Paweł Stadniczenko
- 13 Polskie elżbietanki w Oslo
Z s. Marią Asumptą Balcerzak
rozmawia *ks. Mariusz Rosik*
- 15 By czas nie zaćmił i niepamięć...
Ks. Władysław Ozimek
- 17 Złoty Jubileusz Wyższego Seminarium
Duchownego Salwatorianów w Bagnie
Ks. Antoni Kiełbasa SDS
- 20 Bóg - człowiek - poezja
A.R.P.
- 20 Za mało dużo
Wojciech J. Pawłowski
- 20 Istota Eucharystii
Krzysztof Socha
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II „Dobrzy bracia” we Wrocławiu
- okł. III Rozważania o narodzie
ks. Tomasz Czernik
- okł. IV Fot. *Adam Kuras*



KALENDARZ LITURGICZNY

Wrzesień 2003

- 1 Pn. *Bł. Bronisławy, dziew*
1 Tes 4, 13-18; Łk 4, 16-30
- 2 Wt. 1 Tes 5, 1-6. 9-11; Łk 4, 31-37
- 3 Śr. *Św. Grzegorza Wlk, pap i dK*
Kol 1, 1-8; Łk 4, 38-44
- 4 Cz. *I czwartek m-ca*
Kol 1, 9-14; Łk 5, 1-11
- 5 Pt. *I piątek m-ca*
Kol 1, 15-20; Łk 5, 33-39
- 6 So. *I sobota m-ca*
Kol 1, 21-23; Łk 6, 1-5
- 7 N. XXIII Niedziela Zwykła
Iz 35, 4-7a; Jk 2, 1-5; Mt 7, 31-37
- 8 Pn. *Narodzenie NMP*
Mi 5, 1-4a; Rz 8, 28-30; Mt 1,1-16. 18-23
- 9 Wt. Kol 2, 6-15; Łk 6, 12-19
- 10 Śr. Kol 3, 1-11; Łk 6, 20-26
- 11 Cz. Kol 3,12-17; Łk 6, 27-38
- 12 Pt. 1 Tm 1, 1-2. 12-14; Łk 6, 39-42
- 13 So. *Św. Jana Chryzostoma, bpa i dK*
1 Tm 1, 15-17; Łk 6, 43-49
- 14 N. XXIV Niedziela Zwykła
– Podwyższenie Krzyża Świętego
Lb 21, 4b-9; Flp2, 6-11; J 3, 13-17
- 15 Pn. *Najświętszej Maryi Panny Bolesnej*
Hbr 5, 7-9; J 19, 25-27
- 16 Wt. *Św. męczenników Korneliusza pap i Cypriana, bpa*
1 Tm 3, 1-13; Łk 7, 11-17
- 17 Śr. 1 Tm 3, 14-16; Łk 7, 31-35
- 18 Cz. *Św. Stanisława Kostki, zak*
Mdr 4, 7-15; Łk 2, 41-52
- 19 Pt. 1 Tm 6, 2c-12; Łk 8, 1-3
- 20 So. *Św. męczenników Andrzeja Kim Taegon, kapł, Pawła Chong i towarzyszy*
1 Tm 6, 13-16; Łk 8, 4-15
- 21 N. XXV Niedziela Zwykła
Mdr 2, 12. 17-20; Jk 3, 16-4,3; Mk 9, 30-37
- 22 Pn. Ezd 1, 1-6; Łk 8, 16-18
- 23 Wt. *Św. o. Pio z Pietrelciny, kapł*
Ezd 6, 7-8. 12b. 14-20; Łk 8, 19-21
- 24 Śr. Ezd 9, 5-9; Łk 9, 1-6
- 25 Cz. *Bł. Władysława z Gielniowa, kapł*
Ag 1, 1-8; Łk 9, 7-9
- 26 Pt. Ag 1, 15b-2,9; Łk 9, 18-22
- 27 So. *Św. Wincentego a« Paulo, kapł*
Za 2, 5-9. 14-15a; Łk 9, 43b-45
- 28 N. XXVI Niedziela Zwykła
Lb 11, 25-29; Jk 5, 1-6; Mk 9, 38-43. 45. 47-48
- 29 Pn. *Św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała*
Dn 7, 9-10. 13-14; J 1, 47-51
- 30 Wt. *Św. Hieronima, kapł i dK*
Za 8, 20-23; Łk 9, 51-56

Przed beatyfikacją Matki Teresy z Kalkuty

Już półtora miesiąca po śmierci Matki Teresy arcybiskup Kalkuty, w związku z listami napływającymi szeroką falą z prośbą o ogłoszenie jej świętą, poprosił Kongregację Spraw Kanonicznych o specjalną dyspensę, która pozwoliłaby rozpocząć w diecezji zbieranie materiałów potwierdzających „heroiczność cnót” tej wyjątkowej zakonnicy. Jan Paweł II, aby umożliwić jak najszybszą beatyfikację Matki Teresy, po raz pierwszy od wprowadzenia w 1983 r. nowych przepisów dotyczących procesów beatyfikacyjnych, uchylił zasadę, że taki proces można otworzyć dopiero w pięć lat po śmierci kandydata na ołtarze.

Proces Misjonarki Miłości w porównaniu z wieloma, które trwały nawet całe stulecia, postępował z niezwykłą szybkością. 2 października 2002 r. Kongregacja Spraw Kanonicznych uznała cud za wstawnictwem Matki Teresy. W ten sposób została otwarta droga do ogłoszenia jej błogosławioną. Cud miał miejsce 5 września 1998 r., czyli dokładnie w rok po jej śmierci. W niewytłumaczalny naukowo, nagły sposób (w czasie jednej nocy) uzdrowiona została 30-letnia Hinduska Monika Besra, mężatka i matka trójki dzieci, cierpiąca na gruźlicę i nowotwór żołądka, gdy sąsiedzi modlili się o jej zdrowie za wstawnictwem Matki Teresy. 19 grudnia 2002 r. Ojciec Święty podpisał dwa dekrety Kongregacji Spraw Kanonicznych: jeden uznający heroiczność cnót zakonnicy i drugi potwierdzający cud. Została również wyznaczona data i miejsce beatyfikacji. Uroczystość odbędzie się 19 października br. w Rzymie, w Światowy Dzień Misyjny, w niedzielę po 16 października, na który przypada 25 rocznica pontyfikatu Jana Pawła II, oraz tuż przed zakończeniem Roku Różańca Świętego.

Co czyniło tę drobną kobietę o twarzy zoranej głębokimi zmarszcz-

kami, ubraną w najtańsze sari wyjątkową osobą? Z relacji osób, które miały przywilej poznać ją osobiście, wyłania się postać, w której sercu i obliczu promieniowała niezwykła wręcz miłość chrześcijańska. Cechujący ją czar wynikał z całą pewnością z faktu, że żyła tak blisko Boga. Zetknięcie się z jej działalnością nie pozostawia człowieka obojętnym. W zdumienie wprawia fakt, że potrafiła opuścić klasztor siostr loretańek, w którym czuła się szczęśliwa, i z kilkoma rupiami w kieszeni skierować się do najbiedniejszej z dzielnic Kalkuty, żeby samotnie, bez zespołu, pomocy, pieniędzy, gwarancji czy bezpieczeństwa, przez zwyciężając po drodze liczne trudności, rozpocząć działalność misyjną wprost na ulicy wśród wszechogarniającego brudu, chorób i cierpienia. Trzeba było być człowiekiem naprawdę wielkiego serca, z charakterem, żeby dla trędowatych i nędzarzy rezygnować ze wszystkiego, co świat tak chętnie oferuje. Łatwo można było ugiać się pod naporem trudności i zejść z obranej drogi. Matka Teresa nie poddała się jednak. Kiedy zabrakło jej środków do życia, zaakceptowała nawet żebranie jako akt ostatecznego upokorzenia. I w dalszym ciągu z właściwym sobie samozaparciem realizowała swoje dzieło. Jak wielkim hartem ducha musiała się odznaczać, skoro młode kobiety w białych sari z charakterystyczną niebieską lamówką i krucyfiksem na ramieniu w krótkim czasie stały się powszechnym widokiem w dzielnicach nędzy?

Osoba Matki Teresy robiła silne wrażenie na ludziach, z którymi się spotykała i rozmawiała. Z uznaniem i atencją odnosił się do jej służby na rzecz potrzebujących Jan Paweł II. Niech poświadczy o tym fragment wspomnień, którymi dzielił się w dwa dni po jej śmierci: *Wielokrotnie miałem okazję spotkać ją osobiście, dobrze więc pamiętam jej drobną postać, przytłoczoną brzemieniem życia, które poświęciła służbie najuboższym z ubogich, ale zawsze pełną niewyczerpanej energii wewnętrznej: energii miłości Chrystusa. Szczególnie bliskie więzy łączyły ją z Indirą Gandhi. Pani Premier tak pisała o niej: Spotkanie z nią budzi w człowieku uczucie całkowitej pokory, można doświadczyć siły wrażliwości i mocy miłości.*

Malcom Muggeridge, angielski dziennikarz pracujący dla stacji telewizyjnej BBC, w książce pt. *Coś pięknego dla Boga*, będącej w pewnym sen-

sie komentarzem do filmu, który nakręcił w 1969 r. w Kalkucie o Matce Teresie, z wielką szczerością opisał swoje przeżycia z wizyty w jednym z kalkuckich szpitali wkrótce po przybyciu do miasta: *Oczom moim ukazał się obraz niestęchanego balaganu, przerażających scen, ludzi leżących na podłodze, w korytarzach, wszędzie. Kiedy tak stałem, wniesiono człowieka, który przed chwilą podciął sobie gardło od ucha do ucha. To było nie do zniesienia; uciekłem stamtąd do swojego wygodnego mieszkania, do mocnej wódki z sodową wodą, do*

Teresy, czyli oczami miłości. Dlatego w dalszej części książki mógł pojawić się już zapis o zupełnie innym wydźwięku: *Kiedy wracam pamięcią i myślą do ich życia w Kalkucie, to nie wylania mi się przed oczami nagi budynek w mrocznych slumsach, lecz widzę jaśniejsze światło i bogactwo radości. Widzę, jak pracowicie i z radością wznoszą coś pięknego dla Boga z ludzkiego cierpienia i niedoli.*

W niezwykle interesującej biografii Matki Teresy pióra Navina Chawli, hinduskiego urzędnika państwowego

ludzie, którzy tak bardzo cierpią, chorzy i umierający, są skarbem diecezji. Są żywym Chrystusem, który przeżywa swą mękę.

Pozostała wierna oficjalnej interpretacji doktryny katolickiej, zwłaszcza w kwestii aborcji. Była krytykowana za postawę anachroniczną w świecie liberalnych poglądów, kwestionowano nawet szczerść jej intencji; pewna feministka np. nazwała ją *religijną imperia-listką*, natomiast angloamerykański publicysta Christopher Hitchens w głośnej na Zachodzie książce pt. *Misjonarska mi-*

W najbiedniejszych z biednych widziała opuszczonego Chrystusa

BOŻENA ROJEK



rozwodzenia się nad panującymi przez lata w Bengalu fatalnymi warunkami społecznymi (...). Uciekłem i pozostałem z dala; Matka Teresa przyszła i pozostała na miejscu. Oto różnica. Ona, zakonnica, o drobnej raczej budowie, z kilkoma rupiami w kieszeni; bez szczególnych zdolności czy wyjątkowych talentów w sztuce przekonywania. Postawa wyrzeczenia i poświęcenia Matki Teresy wywarła duży wpływ na dziennikarza. Z czasem zmieniło się całkowicie jego „spojrzenie” na ludzi ze slumsów; przeszedł od przerażenia i litości do umiejętności patrzenia oczami Matki

i dziennikarza, będącej wiarygodnym świadectwem misji założycielki Misjonarek Miłości, popartym bezpośrednią obserwacją jej pracy, odnajdujemy również wiele fragmentów świadczących o tym, że każde spotkanie z nią pozostawiało coś godnego zapamiętania. Raz była to sytuacja, kiedy z właściwą sobie czułością pocieszała kobietę potwornie zniekształconą przez trąd, którą porzucili synowie, innym razem, gdy wysiadła radośnie z samolotu po powrocie z zagranicy, ściskając w rękach dwie plastikowe torby, pełne ciasteczek, mydeł i innych drobiazków – podarunek kapitana dla biednych dzieci, kiedy indziej zaś – jej zdziwienie

i radość na twarzy, gdy tułacz malarzkiego wcześniaka porzuconego na progu jej domu, wykrzyknęła: – *Ona jeszcze żyje! Z Bożą pomocą da sobie radę.*

Matka Teresa miała szczególne miejsce w swym sercu dla biednych i trędowatych, ponieważ byli dla niej dziećmi Boga, za które umarł Chrystus. Posługiwanie cierpiącym pragnęła uczynić wspaniałomyślnym aktem miłości. W ich zniekształconych, zniszczonych cierpieniem ciałach widziała udręczonego Chrystusa. *Zawsze odnoszę wrażenie – mówiła o trędowatych – że ci nasi biedni*

łość: Matka Teresa w teorii i praktyce podał ostrej krytyce metody jej działania, zarzucając jej nawet nieuczciwość i przebiegłość. Szkoda, że osoby te nie przyrzęły się uważniej, bez uprzedzeń, osobie Misjonarki Miłości. Być może dostrzegłyby wówczas jak wielkiego dzieła dokonała dzięki sile swej wiary i niezwykłej miłości do każdego ludzkiego istnienia.

Konkretne przykłady zaangażowania Matki Teresy w sprawy najbiedniejszych z biednych, zawarte na kartach publikacji poświęconych Misjonarce Miłości, niejednokrotnie wprawiają w zdumienie, każą zweryfikować własną postawę chrześcijańską, zapytać siebie: *Czy ja również w każdej chwili życia byłbym gotów udzielić pomocy np. leżącemu na ulicy człowiekowi? Czy nakarmiłbym głodnego, gdyby tak zupełnie niespodziewanie stanął w progu mojego domu? Czy rzeczywiście pośpieszyłbym z pomocą człowiekowi będącemu w potrzebie? Tyle wiemy o sobie, na ile nas sprawdzono...* (Wisława Szymborska).

W czasach, gdy coraz trudniej spotkać się z przejawami ludzkiej bezinteresowności, uczciwości i dobroci, postawa Matki Teresy przeniknięta duchem współczucia i wyrzeczenia godna jest najwyższego podziwu. Owoce jej pracy widoczne są na całym świecie, choć swe życie wplotła w życie Kalkuty. Tak więc, oczekując na dzień, kiedy Ojciec Święty ogłosi ją błogosławioną, warto już teraz w swej apostołskiej gorliwości naśladować tę wyjątkową zakonnice w szczerym umiłowaniu Boga i bliźniego.

Działania operacyjne Urzędu Bezpieczeństwa wobec Kurii Biskupiej i Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu

Komunizm – jeden z dwóch (obok nazizmu) totalitaryzmów XX wieku – w założeniu jego twórców i wyznawców miał pozostać w perspektywie budowania bloku sowieckiego jedyną państwową religią dla ludzi, jak wówczas mówiono w „obozie postępu”. Kościół katolicki podobnie, jak w Związku Radzieckim, bardzo szybko stał się głównym przeciwnikiem także dla polskiej partii komunistycznej obejmującej od 1944 r. stopniowo całkowitą władzę w państwie, które następnie przybrało nazwę PRL-u.

cjonariuszom zdarzenia, które wprawiły ich w zdumienie i jednocześnie uświadamiały (choć tylko przez chwilę), komu faktycznie służą. W kwietniu 1947 r. przybyły ze Lwowa pewien ksiądz osiadł w pow. Ząbkowice Śląskie oświadczył jednemu z funkcjonariuszy, jak pisał w raporcie do Wrocławia zbulwersowany tym faktem szef powiatowej „bezpieki” por. Walter Ko-

Operacje „Centra” i „Kaptłani”

TOMASZ BALBUS

Gdy w 1948 r. podziemie niepodległościowe oraz siły antykomunistycznej opozycji politycznej zostały zniszczone kierownictwo PPR/PZPR postanowiło zintensyfikować walkę z Kościołem. Głównym narzędziem realizującym politykę niszczenia struktur oraz kontroli i dezintegracji środowisk miały stać się służby bezpieczeństwa partii. W Urzędach Bezpieczeństwa – „spec służbach” PPR/PZPR – już w 1946 r. utworzono wyspecjalizowany pion operacyjny zajmujący się rozpracowaniem struktur i ludzi Kościoła katolickiego. W wojewódzkich UB były to początkowo Sekcje V Wydziałów V oraz podporządkowane naczelnikowi „piątki” Wydziały Miejskie. W 1953 r. Sekcje V wyodrębniono i podniesiono do wyższej rangi Wydziałów (z numeracją – XI). W roku 1955 wydziały te zostały przekształcone w Wydziały VI.

Taka struktura przetrwała do 1962 r., kiedy to – już w ramach Służby Bezpieczeństwa (powołanej w roku 1956 w miejsce UB) – utworzono Wydziały IV odpowiedzialne między innymi za takie „akcje”, jak morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki, zabójstwa innych księży związanych z demokratyczną opozycją, czy też najścia na Komitety Charytatywne i porwania ludzi. „Bezpieka” już w 1948 r. dla swoich potrzeb operacyjnych dokonała w kartotekach podziału wszystkich zarejestrowanych tam osób duchownych na: „1. Wrogo występujących przeciwko obecnemu ustro-

jowi, 2. Obojętnych (nie przejawiających wrogiej działalności), 3. Nastawionych pozytywnie do obecnej rzeczywistości”. Podział ten warunkował następnie działania podejmowane przez funkcjonariuszy. Rozpracowaniem i represjami objęto księży „wrogich” (tzn. antykomunistycznych), natomiast „obojętnych” i „pozytywnych” bardzo często starano się wykorzystywać do działań rozłamowych (PAX, „ruch księży patriotów”) prowadzonych wewnątrz struktur Kościoła.

Jak wynika z przebadanej w ostatnich kilku miesiącach dokumentacji operacyjnej, jednym z najważniejszych „objektów” rozpracowywanych przez służby bezpieczeństwa PPR/PZPR były od samego początku Kurie Biskupie i Wyższe Seminarium Duchowne. We Wrocławiu funkcjonariusze pionu „kościelnego” usiłowali już od początku 1946 roku pozyskiwać osobowe źródła informacji pracujące „na obiekcie”, interesowali się strukturą i funkcjonowaniem Kurii oraz WSD. Okresowo sporządzali także bardzo dokładne wykazy i charakterystyki osób duchownych i świeckich tam zatrudnionych, a także przeprowadzali akcje fotografowania ludzi wchodzących do budynków kurialnych i seminaryjnych. Wywiadowcy obserwowali kontakty służbowe i prywatne poszczególnych księży i osób świeckich z Ostrowa Tumskiego. Podobnie było i w terenie – na parafiach.

Niekiedy jednak podczas tego typu działań operacyjnych zdarzały się funk-

ziarski, że nie może podpisać zobowiązania o współpracy agenturalnej, gdyż UB jest to „organ rosyjski”, służba bezpieczeństwa obcego państwa.

Jak wspomniano wyżej, priorytetem dla działań operacyjnych były struktury kierownicze Kościoła usytuowane na wrocławskim Ostrowie Tumskim. Założenie jednej z kolejnych tzw. teczek zagadnieniowych w wojewódzkim UB na wrocławską Kurie zostało uzasadnione w sposób następujący: „Po zmianie b[ylęgo] Administratora Kurii ks. Milika, który był wrogo ustosunkowany do PRL, sytuacja na obiekcie po objęciu stanowiska przez ordynariusza ks. Lagosza uległa nieco poprawie (...). Zmniejszyła się poważnie ilość wrogich wystąpień ze strony kleru, rozwinął się szerszy ruch lojalności [czytaj: współpracy z reżimem] księży (...). Niemniej jednak usadowili się na stanowiskach w Kurii tacy księża, którzy w zamaskowany sposób starają się nie dopuszczać do rozszerzenia ruchu lojalności księży. Utrzymują kontakty z Watykanem i innymi ośrodkami za granicą, starają się urabiać księży i społeczeństwo przeciwko Władzy Ludowej, łamią porozumienia i zarządzenia wydawane przez Władzę Ludową, a w praktyce realizują [wytyczne] prymasa Wyszyńskiego”. W tym czasie w wielu raportach przesyłanych do centrali w Warszawie funkcjonariusze zapewniali towarzyszy z ministerstwa o stopniowym „rozszerzeniu kontroli” nad Kuria.

Na początku roku 1954 wrocławskie UB rozpoczęło długofalową i ściśle tajną operację bardzo szczegółowego rozpracowywania wszystkich osób pracujących w poszczególnych wydziałach Kurii. Ze względu na potrzebę ściślejszej konspiracji działań operacyjnych nie został o niej poinformowany nawet I sekretarz KW PZPR (normą były wówczas miesięczne spotkania szefa wojewódzkiej „bezpieki” z „pierwszym” w województwie, chociaż o wielu działaniach, jako laik w sprawach „Bezpieczeństwa”, nie był on zupełnie informowany). Operacja była prowadzona pod kryptonimem „Centra”, mającym oznaczać kierunek i obiekty działań operacyjnych: ściśle struktury kierownicze Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku. Głównym i perspektywicznym celem operacji było obsadzenie kluczowych stanowisk kurialnych osobami pozyskanymi do współpracy lub wykonującymi instrukcje UB jako tzw. kontakty poufne lub kontakty służbowe. Według sporządzonego planu działań funkcjonariusze Wydziału XI Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zamierzali między innymi przeprowadzić następujące kombinacje operacyjne: „Opracowanie i werbunek osób zajmujących kierownicze stanowiska, usunięcie zdecydowanych wrogów za pomocą dekretu z 9 II 1954 r. z zajmowanych stanowisk – wprowadzenie na ich miejsce naszej agentury, względnie księży lojalnych (...), aktywne rozpracowanie osób zajmujących kierownicze sta-

nowiska, znanych z prowadzenia kontrrewolucyjnej i innej działalności wrogiej. Zebrane materiały wykorzystać do realizacji danej jednostki względnie w mniej ważnych wypadkach do kompromitacji, a tym samym do usunięcia z zajmowanego stanowiska, wprowadzenie do zainteresowanych Wydziałów [Kurii] agentury sprawdzonej, która dzięki sumiennoci w pracy będzie po pewnym czasie miała perspektywy awansu i zajęcia kierowniczego stanowiska”.

W tym czasie rozpoczęto pierwsze działania operacyjne: typowanie i przygotowywanie osób pozyskanych do współpracy, mających obsadzić ważniejsze stanowiska kurialne. Przykładowo: w wyniku realizacji tego typu działań z inspiracji UB został usunięty z funkcji Oficjała Sądu Duchownego człowiek o zdecydowanych poglądach niepodległościowych ks. Feliks Kokoszka. Zmiany personalne zostały na polecenie „Bezpieczeństwa” dokonane także w tym czasie w obsadzie kadry naukowej WSD. Usunięto kilku księży profesorów związanych w okresie okupacji z Armią Krajową i strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. W wyniku tych działań, jak czytamy w raporcie do Warszawy (w dużym stopniu jednak wyolbrzymiającym sukcesy UB w walce z Kościołem na Dolnym Śląsku), „sytuacja polityczna uległa znacznej i decydującej poprawie (...), cały zespół kurialistów włączył się bez zastrzeżeń do lojalnej pracy czy to w O[kręgowej] K[omisji] K[sięży] przy ZBOWiD [Zwią-

ku Bojowników o Wolność i Demokrację – reżimowej organizacji kombatanckiej], Komisji Intelktualistów [podobnie reżimowej organizacji] itp. Głównym motorem tej działalności [jest] ks. Ordynariusz Kazimierz Lagosz”. Ks. Kazimierz Lagosz był rozpracowywany co najmniej od 1947 r. Początkowo przez Wydział Miejski wojewódzkiego UB, potem już przez kierownictwo wrocławskiej „bezpieki”. Został aresztowany i złamany szantażem na przełomie lat 1950/1951. Po zwolnieniu otrzymywał wytyczne z ul. Podwale Świdnickie (formalnie poprzez wojewódzki Referat ds. Wyznań). Były to między innymi obszerne listy księży – „wrogów PRL”, przeznaczonych do usunięcia (lub przesunięcia) ze stanowisk kurialnych, dekanalnych i parafialnych. Przykładowo przekazana w marcu 1953 r. lista taka liczyła 33 pozycje. Znajdował się na niej m.in. bardzo szybko usunięty wspomniany wyżej Oficjał Sądu Duchownego ks. Feliks Kokoszka, rektor WSD ks. prof. Józef Marcinkowski i rektor Instytutu Katolickiego ks. prof. Józef Wojtukiewicz.

Trzeba jednak tutaj podkreślić, że Kuria wrocławska, dzięki zdecydowanej postawie większej części księży kurialistów uniknęła takiego stanu podporządkowania reżimowi, jak to było, na przykład, w Czechach czy na Węgrzech. W związku z takimi „opornymi” postawami UB intensywnie rozpracowywało co najmniej kilkunastu księży kurialistów uznanych za zdecydowanych „wrogów PRL”.

Szczególną inwigilacją objęto kanonika ks. Wacława Szetelnickiego („jest zdecydowanym wrogiem obecnej rzeczywistości, powiązany ściśle z kontrrewolucyjną organizacją AK z terenów wschodnich i WiN”); notariusza ks. Tadeusza Witkosia („powiązany z kontrrewolucyjną organizacją WiN. Skryty wróg”); kanclerza ks. Jarosława Chomickiego („wróg zamaskowany, stara się wszelkimi sposobami szkodzić księżom lojalnym”) czy też kanonika ks. Wincentego Urbana („jest zamaskowanym wrogiem”).

Pozyskane w tym czasie w Kurii osobo-



Wspólne zdjęcie nowo wyświęconych w 1954 roku księży wrocławskich z ich przełożonymi.

Operacje „Centra” i „Kapłani”

 Dokończenie ze str. 3

we źródła informacji zostały ukierunkowane na inwigilację „wrogich” księży kurialistów oraz uzyskiwanie „w porę wszelkich zarządzeń wydawanych w teren przez Kurię dla księży”. Zainteresowanie funkcjonariuszy koncentrowało się także na zbieraniu wszelkich informacji o nieporozumieniach wewnątrz Kurii oraz o wzajemnych relacjach między administratorem ks. Kazimierzem Lagoszem a kardynałem Stefanem Wyszyńskim, do czasu jego aresztowania we wrześniu 1953 r.

W raportach osobowych źródeł informacji i sprawozdaniach „Bezpieczeństwa” do jednostek nadrzędnych wielokrotnie w tym czasie występują informacje o antykomunistycznych postawach niektórych księży przybywających do Kurii wrocławskiej. Przykładowe z nich brzmiały w sposób następujący: „Zanotowano wrogie wystąpienie ks. Lucjana, dominikana, w czasie rekolekcji, które prowadził dla księży w Kurii. Nazwał rząd PRL – rządem szatana i [mówił, że] współpraca z takim rządem nie powinna istnieć. Wrogo występował przeciw socjalizmowi i tym księżom, którzy z nim współpracują, nazwał ich zdrajcami Kościoła”. Każda informacja o tego typu wypowiedziach księży przybyłych na Dolny Śląsk spoza województwa była natychmiast w formie raportu informacyjnego przesyłana do UB w miejscu jego zamieszkania.

Drugim obiektem równie intensywnych działań operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa było w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu. Wobec każdego kandydata na alumna „bezpieka” przeprowadzała szczegółowe wywiady środowiskowe (w ich rodzinnych, okresowych i obecnych miejscach zamieszkania), usiłując



Ks. Władysław Lorek, aresztowany przez UB w 1949 r. pod zarzutem współpracy z organizacją niepodległościową.

uzyskać jakiegokolwiek informacje (tzw. „kompromitujące”), pozwalające potem na ewentualne ich wykorzystanie operacyjne. Pomimo prowadzenia intensywnych działań rozpoznawczych i sprawdzających jeszcze na początku 1955 r. funkcjonariusze musieli przyznać, że „od szeregu lat poważnym problemem było zdobycie cennej agencji wśród

kleryków seminarium, gdzie pomimo czynionych w tym kierunku prób nie osiągnięto należytych rezultatów”. Przykładowo w 1955 r. spośród 350 alumnow udało się UB pozyskać jedynie pięć osobowych źródeł informacji. Przy możliwościach i metodach „Bezpieczeństwa” było to bardzo mało.

W zamian za swoją pracę dla funkcjonariuszy niektórzy z nich byli wynagradzani pieniędzmi, jeszcze otrzymywali pocztą paczki żywnościowe. Alumn i jednocześnie informator zarejestrowany pod ps. „S” po otrzymaniu jednej z tego typu paczek o wartości 200 zł pisał w raporcie do oficera prowadzącego

z UB, jakby trochę zawiedziony nowo przyjętą rolą, że nie ma faktycznie o czym informować: „Dyskusji politycznych [w Seminarium] żadnych nie słyhać, rozmowy ograniczają się do spraw naukowych [z] poszczególnych przedmiotów. Naprawdę: nieraz wydaje [mi] się, że nie mam, o czym pisać. Może w prywatnej rozmowie można szerzej omówić, ale tak na wiatr o wszystkim i o niczym, to nie warto. Staram się być spstrzegawczym, lecz nie mogę dostrzec nic godnego uwagi. Dlaczego z Waszej strony taka organiczność słów? Gdyby nie te zdawkowe zdanie [w liście dołączonym do paczki dla alumna jako wynagrodzenie za wcześniejsze raporty], byłbym święcie wierzył, że to ciotka [przysłała paczkę]. Jeśli chcecie mi pomóc, to tak bym nie musiał się wstydzić przed całym światem, gdyby mnie spotkało nieszczęście [dekonspiracja przed środowiskiem]” (połowa lat pięćdziesiątych). Wartość następnej paczki przesłanej z wojewódzkiego UB dla alumna, ze względu na możliwość ujawnienia źródła pochodzenia, została obniżona już do kwoty 100 zł.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 2003

Intencja ogólna:

Za kraje, które cierpią z powodu wojny, terroryzmu, przemocy, aby odnalazły drogę pojednania, zgody i pokoju.

Intencja misyjna:

Za wspólnoty chrześcijańskie w Azji Środkowej, które żyją pośród osób należących do innych tradycji religijnych, aby zaangażowały się w głoszenie dobrej nowiny o Królestwie, dając konkretne świadectwo swej wiary.

W prowadzonej również w 1955 r. jednej z typowych spraw operacyjnych o kryptonimie „Kapłani” założonych na wrocławskie WSD funkcjonariusze usiłowali zidentyfikować źródło wysyłania listów do księży w całym kraju w sprawie represjonowania i rozbijania od wewnątrz Diecezji Wrocławskiej. Podjęte przez UB w związku tą sprawą czynności operacyjne doprowadziły jedynie do ustalenia, iż „maszyna, na której były pisane anonimy, znajduje się wśród kleru kościelnego na Wyspie Tumskiej”. Autorów ulotki-apelu również nigdy nie wykryto.

Równie wnikliwemu rozpracowaniu, jak alumnów poddawano również większość wykładowców WSD. Każdego okresowo sprawdzano pod kątem lojalności wobec komunistycznego reżimu. Uznanych za „wrogich” lub wcześniej związanych z konspiracją niepodległościową rozpracowywano wszelkimi dostępnymi metodami operacyjnymi. W wielu zachowanych dokumentach UB zarzucał kadrze naukowej wrocławskiego Seminarium, że wychowują kleryków we wrogości do komunizmu i „szerzą wrogą propagandę”. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych do „zdecydowanych wrogów” zaliczono i poddano rozpracowaniu w ramach tzw. spraw ewidencyjno-obserwacyjnych: przybyłego z Kresów Wschodnich rektora ks. prof. Józefa Marcinkowskiego; pochodzącego z Nowogródka, rektora ks. prof. Aleksandra Zienkiewicza (sprawa kryptonim „Władca”); w okresie okupacji niemieckiej organizatora w Częstochowie tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich i współpracownika konspiracji akowskiej i narodowej (Narodowej Organizacji Wojskowej i Stronnictwa Narodowego), redaktora naczelnego (1946) tygodnika „Niedziela”, wówczas wicerektora ks. prof. Mariana Rzeszewskiego; przybyłego z Wilna kapelana tamtejszych SS Boromeuszek i kapelana Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej ks. prof. Józefa Wojtukiewicza, wtedy także rektora Instytutu Katolickiego; lwowskiego jezuitę i Ojca Duchowego Seminarium ks. Franciszka Sasiadka; krakowskiego jezuitę ks. prof. Franciszka Ilkowa-Gołąba oraz prefekta ks. Czesława Marusaka. Przez kilka tygodni cywilni wywiadowcy z UB obserwowali ich każdy krok w mieście, a osobowe źródła informacji pozyskane z najbliższego otoczenia (w tym profesorowie – wykładowcy seminarium) ustalały ich wypowiedzi, aktualne poglądy polityczne, kontakty oraz zamierzenia na przyszłość. Niewielkie przyniosło to im korzyści operacyjne.

TOMASZ BALBUS

Aniołowie

– zapomniana służba

KS. ANDRZEJ DAŃCZAK

Aniołowie są obecni na kartach Biblii od samego jej początku. Są Bożymi posłańcami, realizatorami poleceń Boga, pośredniczą pomiędzy Panem Izraela a pojedynczymi osobami, informują, przestrzegają, pocieszają, doradzają. Ich rola nie skończyła się jednak. Są postaciami, które nadal posiadają swoją konkretną funkcję i zadania.

Służba aniołów w Kościele

Postacie aniołów zawsze fascynowały i zastanawiały. Są niewidzialni, a jednak realni. Pomiędzy nami a Bogiem nie istnieje pustka, ale pełny życia świat, który wypełniają właśnie oni. Wreszcie to właśnie z aniołami związana jest tragiczna historia początku zła, które nadal odważnie kroczy przez dzieje.

Z czym kojarzą nam się dzisiaj postacie aniołów? Jaka jest w dniu dzisiejszym ich rola wobec nas?

Dla człowieka wierzącego „czas obecny” to przede wszystkim czas po zmartwychwstaniu Jezusa. W momencie zmartwychwstania wydarzyło się coś, co na zawsze zmieniło bieg wydarzeń zarówno świata rzeczywistości widzialnych jak i niewidzialnych. Aniołowie należą do tego ostatniego wymiaru. Ich rola dzisiaj związana jest z tym wszystkim, co pojawiło się wraz ze zmartwychwstaniem Jezusa. Czas, w którym żyjemy to inaczej także czas pomiędzy pierwszym a drugim przyjściem Chrystusa. To czas głoszenia Ewangelii Chrystusa, proklamacji tego, co przyniósł on wraz ze swoim przyjściem. Miejscem tego głoszenia jest dzisiaj przede wszystkim Kościół. Jednak także Kościół nie pozostaje sam z zadaniem pozostawionym mu przez Jezusa. I tutaj właśnie pojawiają się znowu aniołowie. Tak jak za ziemskiego życia aniołowie

służyli osobie Jezusa, tak dzisiaj służą Kościołowi, który jest jego Ciałem. Ich rola to przede wszystkim przechowywanie i strzeżenie tego, co Bóg przekazuje swojemu Kościołowi. Zadanie aniołów, które się rozpoczęło w Starym Testamencie osiągnęło swoją pełnię w Chrystusie a obecnie przedłuża się jako służba wobec Kościoła. Pomoc w głoszeniu Ewangelii nie zastępuje zadania, jakie w tym względzie zostało powierzone każdemu wierzącemu, ale je w znaczący sposób wspomaga. Jak dzisiaj jest głoszona Ewangelia Jezusa? Jest ona obecna przede wszystkim poprzez słowo, sakramenty i wspólnotę. Służba aniołów jest obecna tam, gdzie w szczególny sposób słowo, sakrament i wspólnota muszą być widoczne i mają stać się odpowiedzią na wezwanie Boga. Kościół działa przede wszystkim poprzez głoszenie słowa, udzielanie sakramentów i nieustanne zakładanie i umacnianie wspólnot, które tworzą wierzący. Jest nieustannie w Kościele obecny Chrystus, który poprzez Ducha Świętego inspirowa i wspiera wszystko to, co służy szerzeniu dobrej nowiny. Wspomagają w tym Kościół aniołowie, którzy także dzisiaj są heroldami Ewangelii, pomagając jej głosicielom w niewidzialny sposób.

Służba aniołów wobec ochrzczonych

W ciągu trwania historii zbawienia aniołowie byli wielokrotnie, jak o tym zaświadcza tekst biblijny, czynnymi uczestnikami wielu wydarzeń, wykonawcami poleceń Boga. Ich obecność w wyraźny sposób przyczyniała się do tego, że człowiek wchodził w kontakt z wolą Boga. Dzisiaj aniołowie nie przestali być uczestnikami historii zbawienia. Posiadają misję od Boga, aby doprowadzić tę historię do dopełnienia. Aniołowie spełniają swoją rolę nie tylko w odniesieniu do Kościoła w jego całości, ale także w stosunku do poszczególnych ochrzczonych.

 Dokończenie na str. 8

Aniołowie...

☞ Dokończenie ze str. 7

W Kościele już w pierwszych wiekach zaistniało przekonanie o związku aniołów nie tylko z różnymi wydarzeniami, w których uczestniczą z polecenia Boga, ale o stałej relacji, jaka istnieje między nimi a poszczególnymi wspólnotami. Bazując na niektórych elementach długiej tradycji judaistycznej oraz na tekście Apokalipsy św. Jana Ojcowie Kościoła bardzo wcześnie doszli do przekonania, że każdy Kościół lokalny posiada swojego anioła-opiekuna. W ten sposób między innymi realizuje się „zindywidualizowana” rola aniołów w trosce nad dziełem Chrystusa.

Wiara w aniołów, w ich konkretną pomoc, przejawiała się i nadal przejawia się między innymi w przekonaniu w ich obecność w liturgii. Aniołowie żyją przed obliczem Bożym, są przede wszystkim uczestnikami świętości samego Boga. Wielką moc ma w związku z tym ich modlitwa wstawiennicza. Modląc się do nich podczas sprawowanej liturgii prosimy o ich wstawiennictwo. Jednocześnie, gdy łączymy się z aniołami podczas liturgii, bierzemy udział w uwielbieniu Boga, które jest istotą życia aniołów. Wówczas rzeczywiście całe stworzenie, w swoim wymiarze widzianym i niewidzialnym, chwali swojego Pana.

Nieco później, ale cały czas w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, wykształciło się przekonanie, że nie tylko poszczególne Kościoły posiadają swoich aniołów-opiekunów, ale także pojedynczy wierni. Ojcowie Kościoła powoływali się przy tym w szczególności na fragment Mt 18,10, w którym Jezus mówi o „maluczkich”, których aniołowie nieustannie oglądają oblicze Ojca w niebie. Stało się to powszechnym przekonaniem Kościoła. Istnienie aniołów-stróżów jest częścią naszej religijności i do ich modlitwy wstawienniczej w naszej intencji często się odwołujemy. Wierzymy w ich pomoc i opiekę. Z drugiej strony należy też być świadomym pewnego niezbyt precyzyjnego zrozumienia ich roli w tym względzie. Papież Jan Paweł II w jednej ze swoich wypowiedzi z 1986 roku zwrócił uwagę, że prawda o istnieniu aniołów-stróżów nie może w żadnym wypadku prowadzić do antropomorfizacji naszych wyobrażeń lub do pewnej infantylnej formy przekonania o istnie-

niu bożych pomocników. Na pewno trzeba się odciąć od pewnych wyobrażeń ludowych, które widzą zadania aniołów stróżów w bardzo niekiedy osobliwych wymiarach życia człowieka. Aniołowie to przede wszystkim nie jakieś fantastyczne postacie. Chcemy w nich widzieć znaki bożej miłości i troski o każdego człowieka. Bóg kocha poje-



Juan Antonio Frias y Escalante, *Anioł budzi proroka Eliasza*, 1667

dynczego człowieka. Obecność anioła-stróża jest tego szczególnym przejawem. Człowiek ochrzczony znajduje się w rękach Boga. Konieczny jest jednak nieustanny osobisty wzrost ku Bogu, pogłębianie tego, co od Boga otrzymaliśmy... Dla Boga nie jest obojętne, co człowiek czyni z darem własnego chrztu. Bogu także zależy na człowieku w nieskończony sposób. Świadome życie chrześcijańskie, to znaczy życie, które wymaga od człowieka nieustannych decyzji i starania o wzrost własnej wiary, jest miejscem, gdzie człowiek potrzebuje szczególnej pomocy i wsparcia duchowego. Mieści się tutaj między innymi przestrzeń na obecność i działanie aniołów. Są one realne, choć wymykają się naszemu postrzeganiu. Anioł-

wie są realnym znakiem miłości i troski Boga o człowieka. Bóg nie pochyla się nad jakąś bezkształtną masą, ale kocha konkretne osoby. Jego relacja do nas jest ściśle osobista. To relacja prawdziwej miłości i przyjaźni.

Ciekawą rzeczą jest fakt, że nie ograniczono nigdy obecności aniołów stróżów do samych tylko ochrzczonych i sprawiedliwych. Już dla Ojców Kościoła ich obecność dotyczy także pogan i grzeszników. Każdy człowiek ma swojego anioła-stróża. Ta obecność aniołów jest nie tyle związana z wydarzeniem chrztu, ale przede wszystkim z faktem bycia stworzonym przez Boga. Bóg jest bliski wobec każdego stworzenia, które wyszło z jego rąk. Miłość Boga nie ogranicza się tylko do określonej grupy, nawet jeśli są to osoby, które wiernie realizują jego polecenie miłości. Przekonanie o obdarzeniu każdego człowieka aniołem-opiekunem jest tego pięknym przejawem.

Cześć oddawana aniołom

W takim kontekście powinniśmy także lepiej rozumieć kult oddawany aniołom. Czcimy ich przede wszystkim we wrześniu i na początku października, chociaż istnieją miejsca i sanktuaria, gdzie kult ten rozciąga się na okres znacznie dłuższy. Kult aniołów nie jest z pewnością identyczny z kultem świętych. Nie jest to także kult porównywalny z kultem wobec samego Boga. Cześć oddawana aniołom jest w swojej całości odnośna do Boga Ojca i do Jezusa Chrystusa. Całe życie aniołów polega na nieustannym odsyłaniu do osoby Ojca i Syna. Ich rola i misja od samego początku ściśle związana jest z tymi osobami. Wielbimy Boga w jego świętych, wielbimy go także w jego aniołach. Cześć ta porównywana jest czasami do czci jaką odbiera artysta poprzez swoje dzieła. Dzieła są odzwierciedleniem możliwości i myśli autora. Ich piękno ukazuje bogactwo i umiejętności tego, kto je stworzył. Podziwiając i wychwalając dzieła, chwalimy jednocześnie ich autora. Powracając znowu do myśli Ojców Kościoła, można też na przykład powiedzieć, że już sam człowiek jest „żywą chwałą Boga”. Patrząc na piękno człowieka i jego powołanie, naszą myśl kierujemy ku Stwórcy. W sposób analogiczny można to powiedzieć także o aniołach. Między innymi poprzez ich istnienie i misję odkrywamy głębię bożej myśli. Cześć oddawana aniołom wpisuje się w wielki hymn uwielbienia, jaki się wznosi od całego stworzenia ku Ojcu, Synowi i Duchowi św.

Rozważania na progu nowego roku szkolnego

Kilka reguł wychowania według świętego Benedykta

ANNA SUTOWICZ

Kiedy zastanawialiśmy się, zwłaszcza teraz, na progu nowego roku szkolnego, nad sposobami wychowania dziecka, gdy jako nauczyciele stajemy przed koniecznością zareagowania na wiele trudnych sytuacji wychowawczych w szkole, najczęściej sięgamy do nowoczesnych programów pedagogicznych. Proponują one wiele rozwiązań, niekiedy nawet bardzo trafnych, najczęściej jednak, niestety, sprowadzających zagadnienie wychowania do zapewnienia pełni swobody rozwoju młodego charakteru, a nauczycielowi i rodzicowi przydzielając jedynie rolę świadka zachodzących zmian w osobowości wychowanka, świadka pozbawionego niemal wszystkich praw rodzicielskich. Odrzuceniu uległo pojęcie władzy rodzicielskiej, nauczycielom wytrącono z ręki jedno z najbardziej skutecznych niegdyś narzędzi wychowawczych, jakim był system kar i nagród. Czyż sfrustrowana młodzież, kryjąca pod maską bycia *cool* poczucie bezsensu życia, cierpiąca z powodu braku ideału nie jest największą ofiarą tych krzywdzących pomysłów antypedagogicznych?

Daleka jestem od nieprzynoszącego owoców chwaleń przeszłości, ponieważ ona już nigdy nie wróci, a przed nami rozpościera się daleki horyzont przyszłości. W przeszłości można jednak niekiedy odnaleźć wiele odpowiedzi na pytania o przyszłość. I tak, pewnego dnia uderzyła mnie świadomość, że wiele cennych wniosków dotyczących rozwoju ludzkiej psychiki pochodzi z okresu przed osławionym Oświeceniem. Kto przeczyta *Wyznania św. Augustyna*, zrozumie naturę niepokoju duszy człowieka poszukującego swego miejsca na ziemi, kto zada sobie trud zapoznania się z filozofią Boga i człowieka św. Tomasza odkryje, że źródło wszelkich napięć osobowościowych wpływa z postępowania człowieka niezgodnego z jego powołaniem.

Prawdziwą natomiast receptę na właściwe wychowanie młodego umysłu i duszy podaje św. Benedykt z Nursji, twórca monastycyzmu zachodniego, prawodawca pierwszego i jedyne-

go przez długie wieki zakonu w Europie, a następnie inspirator kilku innych reguł zakonnych. Na progu nowej cywilizacji św. Benedykt przekazał kolejnym pokoleniom niektóre odkryte przez siebie prawdy o naturze człowieka i sposobach jego wychowania. W regule tego wielkiego ojca monastycyzmu odnajdziemy przede wszystkim właściwe rozłożenie akcentów na dobro, nazwijmy go językiem współczesnych, społeczne oraz dobro jednostki, człowieka postrzeganego jako indywidualium z jego niepowtarzalnym sposobem bytowania i kształtowania otoczenia. Owo dowartościowanie dążenia natury ludzkiej do tworzenia więzi społecznych stało się jednym z kamieni węgielnych cywilizacji chrześcijańskiej. Zapomniane przez Rzymian cnoty społeczne weszły na trwałe w skład nauki Kościoła Katolickiego, który od początku swego istnienia stawiał chrześcijanina przed koniecznością miłowania Boga i bliźniego, aby mógł on odnaleźć szczęście i zaspokojenie swych naturalnych potrzeb duchowych już tu, na ziemi i po śmierci, w Niebie.

Święty Benedykt podał kilka podstawowych zasad wychowania człowieka, aby zbliżył się on jak najbardziej do osiągnięcia pełni szczęścia indywidualnego, a jednocześnie był pożyteczną i wartościową jednostką dla społeczności, którą współtworzy. Na tej drodze kształtowania osobowości wychowanek należało sobie postawić kilka innych celów i kolejno osiągać je poprzez określone środki wychowawcze. I tak cechami pożądanymi w charakterze dobrego zakonika były kolejno: osobista dzielność, a jednocześnie posłuszeństwo, umiarkowanie i powściągliwość, gotowość służenia, pracowitość, zamiłowanie do modlitwy. Najważniejszym czynnikiem kształtującym młode charaktery była osobowość i sposób postępowania przełożonego. Stał on na czele każdej wspólnoty benedyktyńskiej, a w zamyśle Benedykta miał być raczej jej ojcem, dbającym o właściwy poziom życia duchowego i jej rozwój, odpowiedzialnym przed Bogiem za powierzono-

mu sobie członka. Choć opaci benedyktyńscy kojarzyć się nam będą z potężnymi władcami, dzierżącymi często z mocy swego urzędu pastorał biskupi, dysponującymi okazałymi majątkami osobistymi, wbrew pierwotnemu nakazowi przynależności wszystkiego do wszystkich w klasztorze, to przecież tym surowiej należy niekiedy oceniać wypełnianie przez nich obowiązków wychowawczych względem swej trzódki. Przełożony wspólnoty miał bowiem nauczać gorliwie więcej czynami niż słowami, nie wolno mu też było nikogo faworyzować, zwłaszcza ze względu na stan społeczny. Odnajdujemy tu podstawową zasadę pedagogiki, która potwierdza prawdę iż *verba movent, sed exempla trahunt* – słowa poruszają, lecz przykład pociąga. Św. Benedykt rozumiał to, o czym dziś tak często zdają się zapominać niektórzy rodzice, że ich pouczenia trafiają w próżnię, a nawet mogą odwrócić od nich ich dzieci, jeśli za słowami nie będzie ukryta treść ich życia i postępowania na co dzień. Postępowanie opata względem poszczególnych braci miało być niejednakowe, co oznacza, iż autor *Reguły benedyktyńskiej* wymagał od ojca wspólnoty, by uważnie przyglądał się swoim podopiecznym, poznawał ich charaktery i usposobienie. I tak nakazywał, *by łagodnych i cierpliwych prosić, zaś niedbałych i buntowników karać* (Reguła, rozdz. II). Zgodnie z wizją świętego prawodawcy osobowości są dwojakiego rodzaju: z natury skłonne do posłuszeństwa, raczej uległe i chętne do przyjmowania pouczeń albo krnąbrne, poszukujące swego, a przy tym leniwe i niesklonne do poprawy. Każdego wychowanek jednak należało traktować zgodnie z jego usposobieniem, kształtując zgodnie z jego możliwościami, stawiać wymagania dostosowane do jego natury, jednak nigdy nie pobrażać wadom prowadzącym do grzechu i rozkładu wspólnoty. Każdy powinien być pełnić we wspólnocie jakieś obowiązki, za które był osobście odpowiedzialny. Te obowiązki,

Kilka reguł wychowania...

📖 Dokończenie ze str. 9

przede wszystkim różnego rodzaju prace ręczne zapewniające określony poziom życia w konwencie oraz jego rozwój intelektualny, miały zabezpieczyć przed zabójczą dla ducha beczynnością, prowadzącą jednostkę na manowce jej natury, a ponadto stanowiącą zagrożenie dla rozwoju wspólnoty. Dzień zakonnik wypelniony był pracą i modlitwą, która stanowiła również wartość wspólnotową.

W tej pracy wychowawczej najprywatniejszy okazywał się system kar i nagród, którego stosowanie leżało w wyłącznej gestii opata. Powinien był on miłosierdzie i sprawiedliwie oceniać wykroczenie przynajmniej do winy zakonnik. Na początek przełożony zwykle upominał swych podopiecznych. Gdy zachodziła konieczność powinien był zastosować jakąś karę adekwatną do wieku podopiecznego oraz przewiny, w cięższych przypadkach mógł nakazać rezygnację z jednego posiłku (benedyktyni powinni byli jeść dwa razy dziennie, kara oznaczała więc zwykle całonocny post) lub odsunięcie od śpiewania psalmy. Kiedy postępek zagrażał dobru wspólnoty, należało uciec się do ostrzejszych środków: opat zarządzał chłostą publiczną, a niekiedy nawet tzw. wyłączenie od stołu i kościoła oraz zakaz rozmawiania z pokutującym (tamże, rozdz. XXIII, XXIV, XXV). Nie wolno mu było jeść ani modlić się wraz z całą wspólnotą, a więc wtedy, gdy spędzała ona ze sobą najwięcej czasu. Najdotkliwsza okazywała się kara odizolowania człowieka od jego otoczenia, pozbawienia go korzyści psychicznych płynących z oparcia, jakiego dostarczają najbliżsi, rodzina, przyjaciele. Św. Benedykt dobrze rozumiał wartość wzajemnych więzi emocjonalnych i wpływu społeczności na rozwój i samopoczucie jednostki ludzkiej. Pragnął opornemu zakonnikowi wskazać tę wartość, której nie doceniał. Nakazywał jednocześnie w swej *Regule*, aby każdorazowo, kiedy zdarzy się taki trudny przypadek, opat starał się nawrócić wyłączonych ze wspólnoty (tamże rozdz. XXVII). Warto podkreślić, że kary powinno się było wyznaczać uwzględniając poziom inteligencji zakonników, zwłaszcza młodych, a więc unikać sytuacji niezrozumienia przez nich sedna winy (tamże, rozdz. XXX). Widać wyraźnie u św. Benedykta wielką mądrość pedagogiczną, polegającą na ustaleniu zasad współżycia zakonnego, ale jed-

nocześnie pozostawiającą przełożonym wspólnoty możliwość decydowania o ich zastosowaniu dla dobra konkretnej jednostki.

W życiu klasztoru największą rolę odgrywał opat. Sprawował władzę i opiekę nad zakonnikami, dysponował ich wspólnym majątkiem, decydował o najważniejszych posunięciach wspólnoty. Należał mu się za to nie tylko szacunek, ale bezwzględne posłuszeństwo, jako narzędzie ćwiczenia osobistej pokory, najpewniejszej drogi do osiągnięcia świętości. Jednak św. Benedykt zdawał się także dostrzegać wielką wartość młodości jako wieku, w którym człowiek odznacza się świeżym wejrzaniem na życie. Dlatego przewidział możliwość uczestnictwa w tzw. radzie braci, zbierającej się dla podjęcia szczególnie ważnych dla wspólnoty decyzji, młodszych zakonników, bo *Bóg często objawia młodszemu, co jest lepsze* (tamże, rozdz. III). Oznaczało to, że władza opata polegająca na ostatecznym decydowaniu o losach konwentu powinna była uwzględniać głos każdego z braci.

Z pewnością trudno współczesnemu człowiekowi pogodzić się z niektórymi metodami wychowawczymi stosowanymi w średniowiecznych klasztorach benedyktyńskich. Najczęściej zresztą nasze wyobrażenie o życiu tych konwentów opieramy na szczątkowych i tendencyjnych informacjach podręcznikowych. Jednak ciekawy fakt, że chociaż aktualne podręczniki o psychologii i rozwoju człowieka uwzględniają najnowsze teorie o wpływie przemocy na zachwianie ludzkiej osobowości, a przemocą nazywają nieomal wszelką ingerencję w jej rozwój, to zdają się całkowicie zapominać o podstawowej prawdzie, że człowiek jest ze swej natury istotą religijną, poszukującą od dzieciństwa odpowiedzi na najistotniejsze pytania o swoje pochodzenie i cel istnienia. A właśnie wychowanie każdej istoty ludzkiej bez tego aspektu narażone jest na klęskę, to jest krzywdę samego wychowanka. Wymogi religii katolickiej powodują, że młodego człowieka należy przyuczyć do dokonywania samodzielnych i świadomych wyborów moralnych. Bez poko-



Św. Benedykt na witrażu z Opactwa św. Jana w Collegeville, USA

ry, posłuszeństwa, bez nawyku wstrzeźliwości, bez modlitwy i bez osobistej odwagi nie jest to możliwe. czy więc odkrycia św. Benedykta sprzed ponad półtora tysiąclecia są tak bardzo nie na czasie? Samo spisanie *Reguły*, jako aktu ustalenia zasad współżycia zasługuje już na uwagę pedagogów. W życiu rodzinnym, szkolnym, w każdej wspólnotie potrzeba uczciwego określenia obowiązków jej członków, aby można było wymagać konsekwencji postępowania od wszystkich. Każda społeczność potrzebuje być kierowana, by uniknąć chaosu wewnętrznego i zagrożeń zewnętrznych. Nie oznacza to wszak tyranii i pogardy dla reszty członków wspólnoty. Dziś nauczyciele zdają się podwładnymi swych uczniów, a rodziców rozlicza się z respektowania praw dziecka. Czy to słuszne w społecznościach chrześcijan, które powinny kierować się zasadami miłości? Jak ważne jest wsparcie rodziców i nauczycieli w ich samotnej walce o dusze młodych przez zdrową atmosferę wzajemnego szacunku pokoleń, szacunku dla pracy, poszanowania wartości moralnych, a jednocześnie wolności wyboru powołania życiowego... Czy słuszna jest pedagogika tak mocno podkreślająca indywidualizm rozwoju osobowego człowieka bez uwzględnienia jego relacji ze społecznością, w której żyje, i jego obowiązków wobec niej? Czy słusznie neguje się wartość kary i nagrody w wychowaniu dziecka, choć ono samo w sposób naturalny oczekuje oceny swego postępowania? Na te i wiele innych pytań powinniśmy codziennie sami sobie rzetelnie odpowiadać.

Czas dla zakochanych

czyli o motywacji wyboru partnera

PAWEŁ STADNICZENKO

Na całym świecie żyje ponad 6.000.000.000 ludzi. Czy każdy z nich może być potencjalnym kandydatem na moją żonę czy mojego męża? Raczej nie. Odległość, wiek, sposób myślenia, niemożność dotarcia do większości z nich – to wszystko sprawia, że z tych kilku miliardów ludzi zawęża się krąg naszych poszukiwań do kilku tysięcy, z którymi możemy się spotkać w ciągu całego naszego życia.

Segregacja przebiega jednak dalej. Te kilka tysięcy to ludzie, których spotykam na co dzień albo tacy, z którymi mamy tylko sporadyczny, jednorazowy, anonimowy kontakt. Spośród tych kilku tysięcy wybieramy dalej tych, którzy muszą mieć określoną płęć, aby mogli zostać mężami lub żonami. Biorąc to wszystko pod uwagę, nasz ogromny potencjał sześcioro miliardów ludzi żyjących na ziemi, okazuje się, że gwałtownie i drastycznie maleje z każdą chwilą.

Skąd więc wybierać?

Najczęściej nasz wybór pada na osobę, z którą się często widzimy, żyjącą w tym samym mieście lub niedaleko od nas. Mającą podobny wiek do naszego i podobne zainteresowania. To sprawia, że tak naprawdę nie mamy aż tak dużego wyboru, jak nam się zdaje. Jednak i te kilkaset, a może i około tysiąca kandydatów czy kandydatek na męża czy żonę, to i tak wystarczająca rzesza ludzi do wyboru. Tak naprawdę do końca nikt nie jest pewny czy akurat wybór, którego dokonał, jest prawidłowy i słuszny i czy to naprawdę jest ta najwłaściwsza osoba.

Ale jak wybrać tego lub tę właściwą?

Przede wszystkim musimy ustalić, jakimi kategoriami będziemy się posługiwać w wyborze przyszłego partnera i co w nim uznamy za najważniejsze. Każdy z nas ma pewne określone



wyobrażenie doskonałej żony czy doskonałego męża. Często jednak taka superżona czy supermąż nigdy się nie znajdzie i co wtedy? I tu przychodzi czas, aby zadać sobie bardzo proste pytanie, na które odpowiedź jest tak naprawdę bardzo trudna. Można by powiedzieć, że od tej odpowiedzi zależy nasze długie i szczęśliwe lub długie i nieszczęśliwe życie. A brzmi ono następująco: *Co jest najważniejsze w wyborze przyszłej żony, przyszłego męża?*

Odpowiedzi na to proste pytanie udziela nam samo życie. Dla jednych jest to wygląd, dla drugich pieniądze, dla trzecich własne mieszkanie albo inne jeszcze dobra i tak można by wymieniać w nieskończoność. Ale co tak naprawdę powinno być dla nas ważne? Jakimi kryteriami powinniśmy się kierować przy wyborze partnera na całe życie? Jaka ma być żona, czy mąż?

Co z wyglądem?

Jak wiemy z psychologii, pierwszą rzeczą, na którą mężczyzna zwraca uwagę, kiedy spotyka kobietę, jest jej wygląd zewnętrzny, jej psychika, to coś,

co schodzi na dalszy plan. Dla kobiety wygląd jest też ważny, ale jej uwaga jest skierowana zupełnie na inne cechy. Dla niej liczy się to, czy mężczyzna jest elegancki, dobrze ubrany, czysty, pachnący, ogolony. To piękne, muskularne ciało to jeszcze nie wszystko dla kobiety. Ona oczekuje, że w tym „pięknym” opakowaniu kryje się coś więcej.

Możemy zobaczyć, że wygląd to bardzo ważna cecha, jaka może motywować nas do wyboru partnera. Jednak mężczyzna i kobieta patrzą na wygląd partnera zupełnie „innymi” oczyma. Każde z nich widzi zupełnie inne cechy w swoim partnerze.

Jeżeli już mi się podoba, to co wtedy?

Wtedy zaczynamy patrzeć o wiele głębiej. Wygląd zewnętrzny schodzi na plan dalszy, a główną rolę w motywacji wyboru partnera zaczyna grać psychika danej osoby. Jej sposób myślenia, zachowania, nawyki, upodobania, to coś, co w szczególności zaczyna nas inte-

Czas dla zakochanych

☞ Dokończenie ze str. 11

resować. Zastanawiamy się, czy jesteśmy w stanie zaakceptować w niej to wszystko, co jest tak różne od nas samych.

Tu zaczynają się pierwsze „schody”. Wielu kandydatów czy kandydatek nie przechodzi tego „testu”. „Co z tego, że jest taki przystojny, jeżeli nadajemy na dwóch różnych falach” – słyszymy często od ludzi, którzy od siebie odchodzą. „Co z tego, że jest taka piękna, skoro nie potrafi nawet poprawnie się wysłowić” – możemy usłyszeć innym razem.

Cała psychika drugiej osoby to bardzo ważna karta przetargowa, jeżeli chodzi o motywy naszego wyboru. „On nie musi wyglądać jak model z okładki jakiegoś pisma, jest czuły, delikatny, przy nim czuję się jak prawdziwa kobieta. Otacza mnie swoim mocnym ramieniem, to jest dla mnie najważniejsze” – takie odpowiedzi padają z ust niejednej kobiety. „To nic, że nie jest Miss Świata, dla mnie jest najpiękniejsza i najcudowniejsza. Mogę być jej »rycerzem«, służyć swoją pomocą, wiem, że jestem dla niej najważniejszy w życiu” – zdania te często możemy usłyszeć od niektórych panów. I to nie z powodu usprawiedliwiania się przed kolegami, że partnerka nie dorównuje urodą innym kobietom, ale dlatego, że w jego oczach jest naprawdę piękna a zarazem mądra, inteligentna i że dzięki niej on może się spełniać w tym związku.

Jak widzimy, sam wygląd to nie wszystko. Kierujemy się też, a może nawet przede wszystkim, tym, co dana osoba sobą reprezentuje a nie jak wygląda. Jest to bardzo ważne w wyborze przyszłego męża czy żony.

Jego, jej psychika mi odpowiada, ale czy na tym koniec?

Mamy już wygląd i cechy osobowości. Czy to już wszystko? Kto by tak pomyślał, popełniłby kardynalny błąd. To dopiero początek. Kolejna motywacja do tego, aby ktoś został żoną czy mężem, to to, co łączy te dwie osoby, na przykład: wspólne tematy rozmów, podobne wykształcenie (choć to nie musi być standard), podobne zainteresowania, nawet podobne marzenia. Wszystko to sprawia, że ktoś staje się nam bliższy i chcemy być z nim, a nie z kimś innym.

To bardzo ważne, aby jedna osoba umiała zrozumieć potrzeby drugiej, potrafiła pomóc w podjęciu decyzji, zo-

stawiając jej przy tym wolną rękę. Potrzebujemy osoby, która potrafiłaby cieszyć się z tych samych rzeczy co my, a zarazem była wrażliwa i czuła w tych chwilach, w których tego oczekujemy. To kolejne motywy, które kierują nami w wyborze partnera czy partnerki na całe życie.

Dla niektórych to byłby już koniec. Ładna sylwetka, błyskotliwa osobowość, nieprzeciętna wiedza, te same zainteresowania, wspólne tematy do rozmów. Czy trzeba czegoś więcej, aby stworzyć udany związek? Ktoś by powiedział, że to już wszystkie motywy, jakimi się kierujemy w wyborze partnera na całe życie, a jednak nie.

A co z hierarchią wartości? Gdzie jest w tym wszystkim miejsce dla Pana Boga?

Te dwa ostatnie pytania są chyba najważniejsze dla człowieka wierzącego, który ma podjąć decyzję o wyborze partnera swojego życia. Wszystko to, o czym możemy przeczytać powyżej, jest bardzo ważne, ale dla człowieka wierzącego to nie wystarczy.

Hierarchia wartości. Ktoś by powiedział: „Po co mi to w szukaniu żony lub męża?”. A jednak bardzo ważne jest postawienie sobie następujących pytań:

- Czy mój partner ma taką samą hierarchię wartości jak ja?
- Czy dla niego, tak jak i dla mnie, pewne osoby czy rzeczy są na pierwszym miejscu?
- Jakie są to osoby czy rzeczy?
- Czy jestem w stanie zaakceptować jego hierarchię wartości?

Uzyskanie odpowiedzi na te pytania jest bardzo ważne, przecież będzie to miało wpływ na całe nasze późniejsze życie. Czy przyszły życiowy partner będzie nam pomagał w wytrwaniu w posiadanych przekonaniach, czy będzie nam to utrudniał. Odpowiedzi, które uzy-

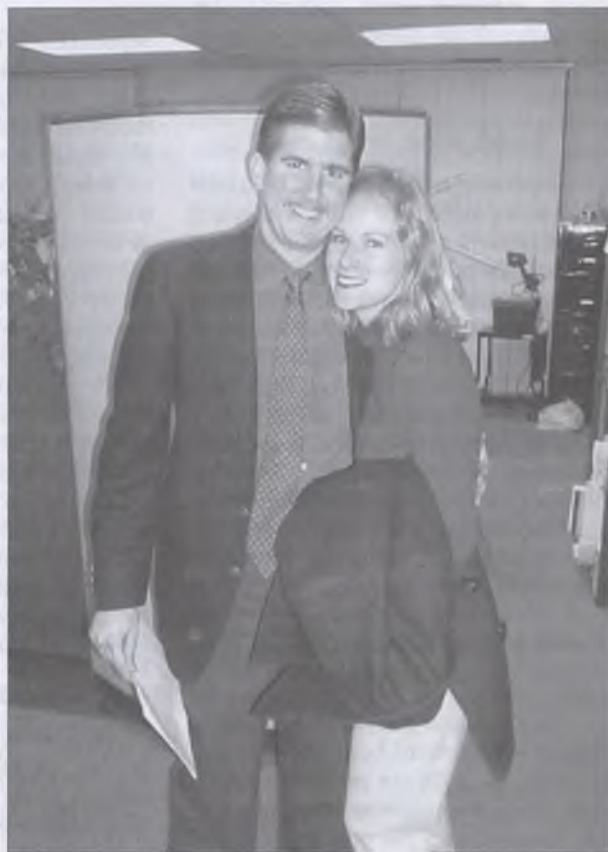
skamy, mogą przechylić szalę na jedną czy drugą stronę, zwłaszcza, kiedy jeszcze nie jesteśmy pewni czy dokonujemy właściwego wyboru wiążąc się z daną osobą.

A po co nam w motywacji wyboru męża czy żony potrzebny jest Pan Bóg?

To bardzo dobre pytanie. A odpowiedź jest prostsza, niż by się ktokolwiek spodziewał. Przecież to On jest Dawcą życia i On nas zna najlepiej. Jeżeli nie będziemy potrafili otworzyć się na Jego doradztwo, nasze motywacje wyboru będą bardzo banalne i płytkie. Przecież On najlepiej wie, kto dla nas będzie najlepszą żoną lub najlepszym mężem. Tylko czy będziemy chcieli skorzystać z Jego podpowiedzi? Czy otwieramy się na natchnienia Ducha Świętego?

Motywacji mamy wiele, od nas zależy, które uznamy za słuszne. Na pewno nie jest to prosta decyzja i wymaga poważnego przemyślenia. Każdy kieruje się swoimi wartościami i motywacjami, jednak dla człowieka wierzącego na pierwszym miejscu powinien znajdować się Pan Bóg, ponieważ wtedy wszystko inne będzie na pewno na właściwym miejscu, a wybór okaże się rzeczywiście dobry.

PAWEŁ STADNICZENKO



Polskie elżbietanki w Oslo

Z s. Marią Asumptą Balcerzak, przełożoną prowincji Sióstr Zgromadzenia św. Elżbiety w Oslo, rozmawia ks. Mariusz Rosik

Od kilku lat jest Siostra przełożoną prowincjalną Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety w Oslo. Od jak dawna polskie elżbietanki pracują w Norwegii? Ile sióstr pracuje w placówce w Oslo i w jaki sposób wypełniają charyzmat zgromadzenia?

Siostry elżbietanki przybyły do Norwegii w 1880 roku. Pierwszym miastem, w którym siostry podjęły posługę chorym i potrzebującym było Hammerfest – miasto, najbardziej wysunięte na północ. Z upływem lat powstawały dalsze placówki: Trondheim (1887), Oslo (1891), Troms, (1906), Harstad (1923), Tønsberg (1929) i Lillestrøm (1952).

Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety, podobnie jak wiele innych żeńskich zgromadzeń zakonnych, wyrosło na gruncie potrzeb społecznych XIX wieku. Zrodziło się ono w Nysie i było pierwszym rodzimym zgromadzeniem Ziemi Śląskiej, powstałym po kasacie zakonów przez rząd pruski w 1810 r.

Wewnętrzne usposobienie, w jakim przeżywamy i pełniemy nasze posłannictwo, stanowi duchowość naszego Zgromadzenia. Duchowość ta przejawia się w tym, kim jesteśmy we wspólnocie duchowej oraz w naszym działaniu apostołskim.

Zasadniczy kształt naszej duchowości nadała Matka Klara Wolff. Jej otwarcie się na Boże wezwanie, przyjęcie i wierność otrzymanej łasce, jej wrażliwość na współcześnie panującą biedę, pragnienie udzielania pomocy tam, gdzie była

ona najbardziej konieczna, tworzyły fundament dla rozwijającej się zasadniczej postawy duchowej. Postawa ta kształtowana była szczególnie przez charyzmat, zamiary i cele naszych pierwszych sióstr, przez ich pobożność, jak również poprzez wniesiony do wspólnoty dar, zdolności duchowe i intelektualne.

Matka Klara – jako członkini Trzeciego Zakonu św. Franciszka – przyczyniła się wyraźnie do wniesienia akcentów franciszkańskich do duchowości naszego Zgromadzenia.

Nasza duchowość jest tą wielką siłą, która nadaje naszemu powołaniu i posłannictwu ukierunkowanie, ożywia je, jest pokarmem i światłem.

Charyzmat naszego Zgromadzenia jest darem udzielonym przez Boga Kościołowi. Nasze Zgromadzenie – obdarzone tym darem – zostało w Duchu Świętym przeznaczone do tego, by ukazywać ludziom miłosierną miłość Ojca. Ta miłość w Osobie Jego Syna, Jezusa Chrystusa, przyjęła konkretny kształt, stając się widzialna w świecie.

Przez naszą działalność charytatywno-apostołską kontynuujemy posłannictwo Pana Jezusa, zgodnie z powołaniem, jakie Klara Wolff otrzymała od Boga. Nasze założycielki były przekonane, że ich powołaniem jest udzielanie pomocy „chorym i cierpiącym wszędzie tam, gdzie ich odnajdywały”. Na tym fundamencie z biegiem czasu poszerzył i rozwinął się zakres naszej działalności.



S. Klara Wolf

Dziś obejmujemy troską osamotnionych chorych w ich własnych mieszkaniach, ludzi starszych i pozostających bez pomocy, jak również oddajemy się pielęgnacji chorych w szpitalach. Staramy się kierować myśli chorych i ich otoczenia ku Bogu.

Opiekujemy się ludźmi w podeszłym wieku, troszcząc się o to, by u schyłku swego życia nie odczuwali przygniatającej samotności, by nie zwątpili w dobroć i miłość Bożą. Staramy się dopomóc naszym podopiecznym w dobrym, pełnym ufności przygotowaniu się na śmierć.

Służymy ludziom potrzebującym stałej opieki oraz dzieciom psychicznie upośledzonym i opóźnionym w rozwoju w domach opieki i zakładach specjalnych.

W przedszkolach i szkołach zajmujemy się wychowaniem ogólnym i religijnym naszych podopiecznych.

Podejmując pracę w parafii prowadzimy katechizację, współpracujemy w religijnej formacji młodzieży i dorosłych oraz wykonujemy inne posługi w Kościele.

Roztaczamy również opiekę nad pielgrzymami i ludźmi potrzebującymi wypoczynku, prowadząc specjalne domy dla gości.

Siostry, które z powodu choroby lub starszego wieku nie są bezpośrednio zaangażowane w pracę apostołską,



Panorama Oslo z lotu ptaka

Polskie elżbietanki w Oslo

📖 Ciąg dalszy ze str. 13

wnoszą swój cenny wkład w dzieło zbawienia poprzez modlitwę, cierpienie i ofiarę.

Pod względem liczebności, prowincja norweska jest niewielką prowincją. Obecnie jesteśmy w 4 domach zakonnych: Oslo, Tønsberg, Hammerfest i Tromsø. Jest nas w sumie 23 siostry plus jedna nowicjuszka. Pochodzimy z Polski, Niemiec, Danii i Czech. Podejmujemy posługę w parafii jako organistki, zakrystianki i katechetki. Prowadzimy domy spokojnej starości.

Proszę powiedzieć kilka słów o Polonii norweskiej. Jak wygląda kwestia wiary i praktyk w Norwegii? Ilu jest katolików?



S. Maria Merkert

Polonia norweska nie jest duża, liczy ok. 6 tys. W każdym mieście jest grupa Polaków, którzy pielęgnują tradycję polską. W większości miast jest raz w miesiącu Msza święta w naszym ojczystym polskim [języku]. Tam gdzie jesteśmy, staramy się w tych Mszach uczestniczyć. My, siostry Polki, mamy kontakt z Polakami poprzez katechezę w Polskiej Szkole Sobotniej im. Jana Pawła II. Siostry przygotowują dzieci do pierwszej komunii i bierzmowania. Bierzemy też udział w spotkaniach organizowanych dla Polonii przez tutejszą Ambasadę lub organizacje polonijne. Organizujemy także rekolekcje dla młodzieży polskiej mieszkającej na ziemiach norweskich. Norwegia liczy przeszło 4 mln mieszkańców, a powierzchnia kraju jest zbliżona do wielkości Polski. To kraj zdecydowanie protestancki. Katolicy są tu mniejszością, jest nas ok. jeden procent. Jeżeli chodzi o kwestię wiary, to

trzeba przyznać, że ludzie, jeśli już wierzą, są bardzo głęboko wierzącymi. Procent uczestniczących we Mszach św. stanowi ok. 40% wszystkich wierzących.

Jakie mają Siostry plany na przyszłość? Z jakimi problemami trzeba się borykać?

Nasze Zgromadzenie posługuje w Norwegii od 1880 roku. Chcemy kontynuować nasz charyzmat na ziemi norweskiej, jak to czyniły nasze siostry za przykładem Matek Założycielek. Służymy wszystkim potrzebującym pomocy. W naszym wypadku ludziom chorym, starszym, dzieciom i młodzieży. W najbliższym czasie chcemy jeszcze intensywniej podjąć pracę wśród młodzieży, także polskiej. Z ożywioną gorliwością chcemy świadczyć miłość miłosierną wszystkim, których Bóg stawia na naszej drodze w duchu św. Elżbiety Węgierskiej. Największym naszym problemem jest spadek powołań. Siostry starsze odchodzą do Pana i jest nas coraz mniej.

Jakim językiem Siostry posługują się na co dzień?

W naszych Wspólnotach posługujemy się, na co dzień językiem norweskim. W każdym domu mamy kaplicę i codzienną możliwość uczestniczenia w Eucharystii. W Oslo mamy stałego kapelana – jest nim ojciec Teres, jezuita pochodzący z Węgier.

Jakie są Siostry doświadczenia w związku z pobytem w Oslo? Czego się Siostra nauczyła? Jak ubogaciła swą wiarę i spojrzenie na życie?



s. Franciszka Werner

W norweskiej rzeczywistości mam możliwość uczestniczyć i otoczyć modlitwą inicjatywy zmierzające ku jedności, solidarności i pokojowi, w Kościele i świecie – abyśmy „wszyscy stanowili jedno” w Tym, który „jest Pierworodnym między wielu braćmi”. Niestrudzenie pochylamy się nad Biblią w celu odkrycia Boga takiego, jakim się sam objawił. Często powracamy w osobistych refleksjach do kontemplacji tajemnicy jedności trzech Osób Boskich. Troszczymy się o zachowanie pokoju zarówno wewnątrz duszy, jak i na zewnątrz w relacjach z innymi, dzięki przestrzeganiu właściwej hierarchii wartości. Rozwijamy w sobie postawę gotowości do dialogu z osobami reprezentującymi różne kultury i religie, odmienne sposoby postrzegania i rozumienia świata. Popieramy inicjatywy mające na celu obronę godności i praw człowieka i rodziny. Niesiemy pomoc rodzinom lub pojedynczym osobom znajdującym się w po-

📖 **Dokończenie na str. 19**



Oslo w śniegu

W setną rocznicę urodzin ks. Franciszka Sudola

By czas nie zaćmił i niepamięć...

KS. WŁADYSŁAW OZIMEK

Pamięć o bliskich nam ludziach jest ważną cechą chrześcijanina. Taką pamięcią o swoim długoletnim proboszczu, ks. inf. Franciszku Sudole, wykazują się oleśniczanie. W dniu 2 października 2003 roku minie sto lat od urodzin tego znanego i cenionego kapłana.

Ksiądz Franciszek Sudol urodził się 2 października 1903 roku w Cholewianej Górze koło Niska. W następnym dniu – 3 października – został ochrzczony przez ks. Pawła Malinowskiego w kościele parafialnym w Jeżowie. Jego rodzice, Wojciech i Anna z domu Koc, prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne, które było podstawą ich egzystencji. Zarówno matka, jak i ojciec pochodzili z pobożnych rodzin o ugruntowanych tradycjach patriotycznych. Byli głęboko religijni i szczerze przywiązani do polskości. Ich duchowość i życiowa mądrość miały niewątpliwie wielki wpływ na kształtowanie się postawy religijnej i patriotycznej dzieci. Ksiądz Sudol pochodził z wielodzietnej rodziny, miał siedmioro rodzeństwa, z których czworo zmarło jeszcze w dzieciństwie. Później młodszy brat Antoni i siostra Anieli pozostali na rodzinnej gospodarce, a brat Jan studiował w Krakowie na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wybuchu II wojny światowej został zesłany do obozu w Oświęcimiu, gdzie stracił zdrowie. Po wojnie nie podjął studiów, został leśniczym.

Franciszek lata dziecięce i młodzieńcze spędził na Ziemi Sandomierskiej. Tu stawiał pierwsze kroki; tu rodzice wpajali mu miłość do Boga i Ojczyzny; tu też zrodziło się powołanie do stanu duchownego. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Cholewianej Górze kontynuował naukę w Nisku. Następnie po zdaniu matury w rzeszowskim gimnazjum kształcił się na wydziale teologicznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie również ukończył seminarium duchowne. W szkole po-

wszechnej udzielał bezinteresownie korepetycji słabszym w nauce kolegom. Później już w Rzeszowie i Lwowie udzielał korepetycji, za które od bogatszych kolegów pobierał niewielkie sumy. Z tych pieniędzy opłacał chesne i utrzymywał się. By zaoszczędzić, z Rzeszowa do Cholewianej Góry chodził piechotą (ok. 40 km).

W niedzielę 15 czerwca 1930 roku w katedrze lwowskiej, z rąk arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, przyjął święcenia kapłańskie. Prymicje odbył w rodzinnej parafii w Jeżowie. W Mszy św. prymicyjnej uczestniczył biskup przemyski Anatol Nowak. W latach 1930-1933 pełnił obowiązki wikariusza i katechety w Tłustem (powiat załeszczycycki), a następnie w latach 1933-1939 administrował parafią w Słobódce Dżuryńskiej (powiat czortkowski). W tym czasie dokończył budowę kościoła w Dżurynie i wybudował nową plebanię w Słobódce.

Lata 1939-1945 były dla ks. Franciszka Sudola, podobnie jak i dla bardzo wielu jego rodaków, okresem próby. Wyszedł z niej zwycięsko. Pod koniec sierpnia 1939 roku został zmobilizowany do armii polskiej jako kapelan wojskowy w stopniu kapitana. Podczas wojny obronnej brał udział w walkach 10. Zmotoryzowanej Brygady Kawalerii pod dowództwem płk. Stanisława Maczka. Przeszedł wraz z wojskiem szlak bojowy od Naprawy koło Jordanaowa poprzez Kraków, Rzeszów, Lwów, Stanisławów, Nadworną. W Stanisławowie były próby zatrzymania i rozbrojenia części brygady przez entuzjastów wyzwolenia przez Sowietów.

W Stanisławowie płk S. Maczek otrzymał rozkaz, jak sam pisze: „równie krótki jak tragiczny i mimo wszystko niespodziewany. Brygada ma przekroczyć granicę polską, pozostając w dyspozycji Naczelnego Wodza. Pozostawia się wybór drogi dowódcy brygady – przejścia do Rumunii lub na Węgry”. S. Maczek wybrał Węgry. Ostatnią noc w Polsce – z 18 na 19 września – przemocowała brygada w Tatarowie, miejscowości letniskowej na Podkarpaciu. 19

września 1939 roku 1500 żołnierzy przez Przełęcz Tatarską przekroczyły granicę polsko-węgierską. Żołnierze sądzili, że idą do kraju sprzymierzeńców, w którym odpoczną, uzupełnią szeregi i znów pójdą się bić – tym razem już niewątpliwie razem z Francją i Anglią. Los jednak chciał inaczej.

Ksiądz F. Sudol mógł wraz z wieloma innymi żołnierzami uciec z obozu, jednak pozostał, ponieważ uznał, że polski kapłan będzie bardziej potrzebny tym, którzy pozostaną na Węgrzech. Lata wojny spędził w obozie jenieckim w Kiscenk niedaleko granicy węgiersko-austriackiej, między Wiedniem a Györem. W obozie ks. Franciszek Sudol z pełnym oddaniem służył swoim rodakom. Organizował dla żołnierzy zajęcia, by beczynność i tęsknota nie wpływały negatywnie na ich morale. Wśród „podopiecznych” byli żołnierze posiadający różne stopnie wojskowe: szeregowi, podoficerowie, oficerowie... Najważniejsze jednak dla księdza kapłana były sprawy duszpasterskie. Polacy z wielkim zaangażowaniem uczestniczyli w uroczystościach kościelno-patriotycznych. Oprócz Mszy św. i nabożeństw ks. Franciszek Sudol wraz z żołnierzami organizował okolicznościowe akademie i wieczornice. Czuł się bliskim swoich żołnierzy, którym okazywał chrześcijańską miłość.

Ksiądz Franciszek Sudol w latach 1940-1945 nie tylko pełnił funkcję kapłana wojskowego, ale też uczył jako katecheta w zorganizowanej na Węgrzech polskiej szkole podstawowej i średniej. To właśnie katecheza – między innymi – powstrzymała ks. Franciszka przed ucieczką na Zachód.

Pod koniec 1945 roku ks. Sudol powrócił do kraju i zamieszkał w rodzinnej parafii Jeżowe. Pomagał księdzu proboszczowi w pracach duszpasterskich. O jego powrocie dowiedzieli się przypadkowo dawni parafianie, którzy po wysiedleniu ze Słobódki zamieszkali w Koskowicach pod Legnicą. Postanowili „zdobyć” go z powrotem dla siebie. W tym celu delegacja udała się do Wrocławia do administratora apostołskiego ks. inf. Karola Milika i do Lubaczowa do ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, któremu ks. Sudol podlegał. Po uzyskaniu ich zgody przybyli do Jeżowego z prośbą, aby ks. Sudol objął ich parafię. W lutym 1948 roku przyjechał on do Koskowic, w których pracował do 1957 roku. W skład parafii wchodziło 11 wsi i sześć kościołów filialnych, do których chodził piechotą lub dojeżdżał rowerem, później starym ponie-

By czas nie zaćmił...

 Dokończenie ze str. 15

mieckim motocyklem. O wdzięczności koskowickich parafian świadczył stały kontakt ze swoim byłym proboszczem. Delegacje koskowiczów brały udział we wszystkich obchodach jubileuszowych, a także w pogrzebie Księdza Infułata.

2 lipca 1957 r. ks. Franciszek Sudół został proboszczem w Oleśnicy, a wkrótce też oleśnickim dziekanem. Jego działalność związana była z renowacją kościoła św. Jana Apostoła, odbudową spalonego barokowego kościoła Świętej Trójcy i wikarówki z przeznaczeniem na salki katechetyczne. Wykonanie tych prac w krótkim czasie było możliwe jedynie dzięki osobistemu zaangażowaniu się księdza proboszcza, który swoją postawą mobilizował wiernych do ofiarności i pracy społecznej.

Gorliwość duszpasterską i postawę kapłańską dostrzegły i doceniły władze kościelne. Ojciec św. Jan XXIII w dniu 5 maja 1959 roku mianował ks. Sudoła Honorowym Szambelanem Domu Papieskiego, odtąd przysługiwał księdzu proboszczowi tytuł prałata. 28 marca 1972 roku ks. arcybiskup Bolesław Kominek powołał Go do grona kanoników gremialnych Wrocławskiej Kapituły Metropolitalnej, a 14 kwietnia 1972 roku mianował dziekanem Kapituły oraz nadał godności infułata. Należy wspomnieć, że w 1979 roku, po ukończeniu 75 lat życia, zgodnie z obowiązującym prawem kościelnym, ksiądz infułat złożył rezygnację z funkcji oleśnickiego proboszcza, która ze względów duszpasterskich nie została przyjęta.

W latach osiemdziesiątych staraniem ks. inf. Franciszka Sudoła i przy wydatnym wsparciu ks. kard. H. Gulbinowicza parafia otrzymała pozwolenie na budowę obiektów duszpasterskich w Smardzowie, Niciszowie i Bystrem oraz nowego kompleksu sakralnego (kościół, dom parafialny i plebania) w Oleśnicy. Budowa nowego kościoła stała się dla księdza infułata sprawą priorytetową. Mimo podszerego wieku i choroby często wraz z ks. Janem Sucheckim odwiedzał teren budowy. Trzeba dodać, że ksiądz infułat Franciszek Sudół w ciągu 33 lat pracy w Oleśnicy nie prosił z ambony parafian o materialne wsparcie swoich poczynań. Twierdził, że świątynie powinny powstawać jako dar serca i wotum wdzięczności wspólnoty parafialnej.

Naczelne miejsce w pracy ks. Franciszka Sudoła zajęły przede wszystkim

sprawy pogłębiania i doskonalenia życia religijnego parafian. Najbardziej na sercu leżała Mu sprawa spowiedzi i nauka religii. Dlatego wprowadził codzienne dyżury w konfesjonale oraz religię także dla dzieci najmłodszych i przedszkolnych.

Ksiądz infułat Franciszek Sudół w czasie swojej służby kapłańskiej bardzo często pochylał się nad wszystkimi, którzy szukali duchowego i materialnego wsparcia. W ciągu ponad 30 lat pracy zasłużył się bardzo nie tylko para-

rafii, ale także całemu miastu. Był dla oleśniczan wzorem Kapłana Chrystusowego. Dzięki Jego postawie parafianie czuli się mocno związani ze wspólnotą i dawali dowody odpowiedzialności za rozwój życia religijnego, czego dowodem były miesięczne spowiedzi i Komunia św. oraz duża frekwencja podczas Mszy św. i nabożeństw. Ukoronowaniem Jego pracy były obchody jubileuszowe 60-lecia pracy kapłańskiej i poświęcenie w dniu 23 czerwca 1990 roku kościoła Matki Bożej Miłosierdzia w Oleśnicy. Po podziale parafii św. Jana ksiądz infułat przeszedł na zasłużony odpoczynek, przy czym nadal piastował godność dziekana Wrocławskiej Kapituły Archikatedralnej.

W tym samym roku, rankiem 22 września, gdy w kaplicy szpitalnej ks. Leonard Nowak rozpoczynał Mszę św., dusza ks. inf. F. Sudoła odeszła do Pana, któremu przez całe swoje życie wiernie służył. Jego pogrzeb stał się manifestacją oleśniczan, którzy z wielkimi honorami zegnali swojego długoletniego proboszcza. Spoczął On w grobowcu przy kościele św. Jana Apostoła w Oleśnicy.



Ks. infułat Franciszek Sudół

O tym, że praca ks. infułata Franciszka Sudoła nie poszła na marne, wobec przyszłych pokoleń świadczyć będą: świątynia w Dżurynie i kościół Matki Bożej Miłosierdzia w Oleśnicy, którego podwaliny kładł. Dzisiaj świadczy o tym ponad trzydziestu kapłanów-oleśniczan, którzy wyszli spod Jego skrzydeł, wielu z nich pracuje poza granicami kraju, m.in. w USA, Kanadzie, na Ukrainie, we Francji, w RFN.

O wdzięcznej pamięci oleśnickich parafian świadczą modlitwy w intencji ks. infułata Franciszka Sudoła oraz kwiaty i znicze składane przy Jego grobie, a także nazwanie Jego nazwiskiem jednej z oleśnickich ulic.

22 września br. w bazylice św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Oleśnicy Mszą św. o godz. 18.00 Kardynał Henryk Gulbinowicz, przy udziale obu oleśnickich proboszczów, władz powiatu i miasta, rozpocznie obchody jubileuszowe 100. rocznicy urodzin ks. infułata Franciszka Sudoła.

Towarzystwo Boskiego Zbawiciela (Societas Divini Salvatoris – salwatorianie) założył w Rzymie, 8 grudnia 1881 r. Sługa Boży, ks. Franciszek Maria od Krzyża Jordan (1848 – 1918) w celu rozszerzania i bronięcia wiary katolickiej w całym świecie „wszystkimi środkami, które wskaże nam miłość do Chrystusa” (reguła). Salwatorianie zajmują się działalnością dydaktyczno-wychowawczą wśród młodzieży, pracą naukowo-publicystyczną, wydają własne czasopisma i prowadzą akcję wydawniczą. Chętnie pomagają klerowi diecezjalnemu w pracy duszpasterskiej i sami pro-

ca 1952 r. i przejęcie pomieszczeń przez różne instytucje państwowe, spowodowało nowe trudności, przede wszystkim lokalowe. Pomieszczenia w Krakowie nie były wystarczające dla wzrastającej wciąż liczby kleryków. Wtedy to w 1952 r. powstało coś bardzo oryginalnego, choć oczywiście rozsądnego na tę rzecz patrząc, bardzo przejściowego, a mianowicie otworzono dodatkowy klerykat w Trzebini, ze studiami na miejscu.

Nie było to nowe, odrębne studium, lecz afiliowane do Instytutu Ojców Dominikanów w Krakowie. Praktycznie

Trzeba było podejmować nowe decyzje, a często wprost improwizować. Podobnie było z otwarciem studium filozoficzno-teologicznego w Bagnie. Tamtejszy klasztor należał do zgromadzenia księży salwatorianów Północnoniemieckiej Prowincji. Salwatorianie nabyli obiekt klasztorny w Bagnie w lipcu 1930 r. od instytucji Schlesische Landesgesellschaft. Jeszcze wcześniej właścicielem była bogata rodzina mieszczańska Kisslingów. W skład obiektu wchodziły: budynki mieszkalne, zabudowania gospodarskie, park – ogród i ziemia orna. Kolegium to pełniło do 1940 r. rolę domu nowicjackiego, a w pierwszych latach jego istnienia mieściło się w nim międzyprovincialne studium filozoficzne.

Samo Bagno, jako miejsce na lokalizację seminarium i studium, miało zarówno dużo plusów, jak i minusów. Położenie domu w dużym parku, przy równoczesnym odseparowaniu od otoczenia, oferowało korzystne warunki potrzebnego spokoju i ciszy, zarówno dla nauki, jak i odpoczynku. Oddalenie jednak od miasta pociągało za sobą brak środowiska naukowego. Istniejące przy kolegium gospodarstwo rolne stwarzało konieczność pracy na roli, co mogło mieć pozytywne aspekty wychowawcze, jednak słaba początkowo mechanizacja oraz brak potrzebnego personelu do prac w gospodarstwie, wymagały częstego angażowania do tych prac kleryków, co z kolei odrywało ich od nauki w studium. Ponadto uciążliwe było zarówno dla zarządu domu, jak i też kierownictwa seminarium, zaopatrywanie w potrzebne rzeczy oraz dowożenie dojeżdżających profesorów ze stacji kolejowej w Osoli do Bagna. Pierwszy samochód pojawił się w Bagnie w 1958 r. i wtedy dopiero odpadły uciążliwe dojazdy bryczką lub sankami, co

Złoty Jubileusz Wyższego Seminarium Duchownego Salwatorianów w Bagnie 1953-2003

KS. ANTONI KIELBASA SDS

wadzą parafie oraz katechizują dzieci i młodzież. Pierwsi salwatorianie przybyli do Krakowa w 1900 r. Pierwszy dom zgromadzenia otworzyli w 1903 r. w Trzebini na terenie archidiecezji krakowskiej. W 1923 r. zorganizowali w Krakowie nowicjat i klerykat prowincji polskiej. Alumni studiowali na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Prowincja polska salwatorianów w swoich początkach nie nastawiła się na prowadzenie własnego studium filozoficzno-teologicznego, gdyż była jeszcze w fazie rozwoju i ukierunkowania na realizowanie celów wyznaczonych przez konstytucje zgromadzenia.

Początki własnego studium

Wydarzenia, które zaszły w naszym kraju po II wojnie światowej, wpłynęły jednak na konieczność zmiany tego – od lat utrwalonego – stanu rzeczy. Wskutek trudności z maturą państwową, jakie mieli klerycy uczęszczający do małych seminarium prowadzonych przez salwatorianów, trzeba było zrezygnować ze studium na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu, który został skasowany w 1954 r. Od 1951 r. klerycy zaczęli uczęszczać do Instytutu Ojców Dominikanów w Krakowie. Zamknięcie małych seminarium w dniu 3 lip-

wyglądało to tak, że zasadnicze przedmioty wykładali profesorowie dominikańscy, bądź zasiadali oni tylko w komisjach egzaminacyjnych, gdyż inni księża prowadzili wykłady. Zdawano sobie sprawę z tego, że jest to rozwiązanie tymczasowe i że w nowym roku szkolnym 1953/1954 już ono nie wystarczy ze względu na brak miejsca w Trzebini, jak też ze względu na zróżnicowanie w zakresie studiów humanistycznych u tych, którzy kończyli nowicjat w następnych latach.

 Dokończenie na str. 18



Złoty Jubileusz

☞ Dokończenie ze str. 17

mogło mieć swój urok, ale było uciążliwe w czasie złej pogody lub w zimie.

Rada prowincjalna podjęła 3 sierpnia 1953 r. decyzję o prowadzeniu własnego studium. Z zapałem zabrano się do organizowania pierwszego roku w Bagnie, a następnie zwrócono się o zatwierdzenie go do przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, bpa Michała Klepacza. Aprobatę otrzymano dekretem z dnia 18 grudnia 1953 r. i to rozwiązywało od strony prawnej sytu-

przez władze kościelne. Pierwszy krok był trudny, ale ważne jest nade wszystko to, że został zrobiony.

W 1954 r. przeniesiono do Bagna kleryków z Trzebini i dzięki temu już w drugim roku swego istnienia, studium w Bagnie miało cztery odrębne kursy: trzy filozoficzne i jeden teologiczny. Trudności co do personelu nauczającego rozwiązano dzięki chętej i życzliwej pomocy księży profesorów z Wrocławia i Opola.



ację tymczasowości. Daleka jednak była jeszcze droga do rozwiązania wszystkich trudności praktycznych. Przed prowincją otwierało się nowe pole działania. Własnego studium nie prowadzono dotąd w prowincji, stąd brak przede wszystkim jakichkolwiek własnych wzorców, a także *Ratio studiorum*. Ponieważ zarówno kierownictwo, jak też większość wykładowców, miało ukończone studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, dlatego przejęto *Ratio studiorum* Wydziału Teologicznego tego uniwersytetu, uzupełniając je obowiązującymi przepisami prawa kościelnego co do sześciu lat studiów. Wspomniane już znaczne zróżnicowanie w zakresie szkoły średniej istniejące u kleryków, wymagało uzupełnienia. Aby tego dokonać, postanowiono przedłużyć do trzech lat czas na studium filozofii. Z takimi mniej więcej założeniami i w takich warunkach, rozpoczęto w 1953 r. nowy rok szkolny, a zarazem pierwszy rok studium w Bagnie. Była to już instytucja samodzielna, zatwierdzona oficjalnie

Zdając sobie sprawę z odpowiedzialności prowadzenia własnego studium oraz widząc potrzebę posiadania własnej kadry profesorów, zarząd prowincji podjął decyzję wytypowania i wysyłania licznych młodych księży na studia specjalistyczne, przede wszystkim na KUL i ATK oraz na uniwersytety do Krakowa i Wiednia, gdy otworzyły się takie perspektywy.

Rozwój Seminarium Duchownego

Na podstawie doświadczeń zdobywanych niekiedy za cenę popełnionych błędów, kształtował się z roku na rok profil własnego studium. Nie wszystko od razu było doskonałe i nie zawsze starczało środków i sił, aby w pełni i zadowalająco zrealizować to, co zamierzano. Zawsze jednak była satysfakcja posiadania wyższego seminarium połączonego z własnym studium. Stwarzało to możliwość kształtowania przyszłych członków zgromadzenia w duchu salwatoriańskiej formacji i pod kątem na-

szych polskich potrzeb. W tym tworzeniu „nowego”, w narastaniu właściwej nam tradycji, miało swój udział i to „nowe”, które zaczynało już kiełkować w Kościele.

W 1956 r. został ogłoszony ważny dla seminariów zakonnych dokument papieski – konstytucja apostolska *Sedes Sapientiae* oraz związane z tym dokumentem przepisy szczegółowe *Statuta Generalia*. Zawierały one szereg postulatów odnoszących się do studiów. W naszej sytuacji dokument ten stanowił ogromną pomoc. Byliśmy bowiem w trakcie opracowania *Ratio studiorum* i wiele spraw zostało tym dokumentem dla nas rozwiązanych. Równocześnie jednak *Sedes Sapientiae* postulowała stworzenie dodatkowego studium o charakterze duszpastersko – praktycznym dla neoprezbiteriów, tzw. *Tirocinium*.

Wielki dzień przeżywało seminarium z okazji pierwszych święceń kapłańskich, które odbyły się w Trzebniicy w dniu 26 maja 1958 r. Wyświęcono siedmiu kleryków, którzy w Bagnie ukończyli swoje studia teologiczne.

W 1960 r. zostało wydane przez generalat nowe, salwatoriańskie *Ratio studiorum*, z poleceniem wprowadzenia go w życie w całym zgromadzeniu. Stało się to ważnym wydarzeniem dla naszego seminarium, gdyż był to pierwszy tego rodzaju dokument dający wyraźne wytyczne i jasny obraz całokształtu zagadnień związanych z wychowaniem i wykształceniem, a wiele spraw, które były dotychczas dyskusyjne, zostało odgórnie ustalonych i wyjaśnionych. Wydawało się, że na długie lata rozwiązano problemy związane z prowadzeniem seminarium. Na okres lat sześćdziesiątych przypadają lata soboru oraz posoborowego wcielania w życie jego uchwał. Zmieniało to często ustalony dotychczas porządek nie tylko, gdy chodzi o sprawy formalne, ale dotyczyło także samych zasad wychowania i nauczania. Zadaniem kapituł generalnych i prowincjalnych było dostosowanie reguł zakonnych do postanowień i wymagań soboru.

Znacznie został rozbudowany program nauczania teologii pastoralnej, homiletyki, katechetyki i misjologii. Chodzi o jak najlepsze przygotowanie duszpasterzy do pracy wśród poszczególnych stanów, dobrych rekolekcjonistów, kaznodziejów, katechetów i misjonarzy.

Życie i problemy kościołów lokalnych oraz decentralistyczne tendencje na soborze, pociągnęły za sobą zarządzenia, by w poszczególnych regionach wypracować odpowiednie zasady odpowiadające konkretnym potrzebom miejscowym, a równocześnie będące

w zgodności z zasadniczym dokumentem Kościoła, którym jest *Ratio institutionis sacerdotalis generalis*. W dziedzinie wychowania sprawa ta dotyczyła nie tylko naszego seminarium, ale obejmowała wszystkie seminaria diecezjalne i zakonne w Polsce. Zostało opracowane w Polsce *Ratio institutionis in seminariis Poloniae*. Problemy związane z wprowadzeniem w życie tego dokumentu, były przedmiotem corocznych spotkań rektorów seminariów diecezjalnych i zakonnych w Polsce. W 1974 r. zjazd rektorów odbył się w seminarium salwatorianów w Bagnie. Było to wielkie przeżycie dla seminarzystów, a zarazem wspaniała okazja zaprezentowania się ogólnopolskiej widowni.

Dzisiaj, gdy wspomina się te minione lata tworzenia wciąż nowego modelu kształcenia seminarzystów, odczuwa się satysfakcję z owocnych dokonań i z doprowadzenia wielu z nich do kapłaństwa. Cieszy również to, że ten trud tworzenia podejmują z zapałem wciąż nowi współbracia, z których wielu swoją podstawową formację otrzymało w seminarium w Bagnie i było świadkami jego osiągnięć i niedociągnięć. I jedne i drugie mogli lepiej dostrzec i ocenić w konfrontacji z innymi środowiskami i warunkami w czasie swoich studiów specjalistycznych i w pracy duszpasterskiej. Z odwagą podejmowany jest stale trud dalszego kształtowania tego dzieła, które zrodziło się w pamiętnym dla salwatorianów roku 1953. W dniu 28 kwietnia 1989 r. rozpoczęły się przygotowania do afiliacji Studium Filozoficzno-Teologicznego w Bagnie do Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, pomyślnie zakończone 18 lutego 1993 r. W roku akademickim 1994/1995 Wyższe Seminarium Duchowne salwatorianów wprowadziło indeksy otrzymywane przez studentów w Papieskim Fakultecie Teologicznym. Zwiększyła się liczba wykładowców zatrudnionych we Wrocławiu i w Bagnie.

W minionych 50 latach istnienia Wyższego Seminarium Duchownego w Bagnie studia w nim ukończyło i przyjęło święcenia kapłańskie 408 księży. Większość z nich, zgodnie z celem zgromadzenia, wyjechała do pracy za granicą: do Tanzanii, Konga, Brazylii, Filipin i Komorów oraz do USA i Kanady, a także na Węgry, do Austrii, Niemiec, Włoch, Anglii i Szwajcarii, a od 1990 r. też do Albanii, na Białoruś, Ukrainę i Syberię. Aktualnie w Bagnie studiuje młodzi salwatorianie z Albanii, Białorusi i Rosji. Seminarium jest miejscem spotkań wielu grup krajowych i zagranicznych.

Polskie elżbietanki...

☞ Dokończenie ze str. 15

trzebnie (zarówno materialnej, jak i duchowej). Dostrzegamy i podkreślamy w codziennych relacjach międzyludzkich godność każdego człowieka. Pogłębiaamy znajomość katolickiej nauki społecznej, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień obrony godności i praw osoby ludzkiej oraz troski o pokój.

Ze względu na ograniczoną liczbę siostr, podejmowana przez nas działalność apostołska nieustannie się zawęża, za to wzrasta nieustannie zapotrzebowanie na apostołstwo modlitwy. Tak więc, wszystkie siostry naszej prowincji, i te starsze, chore, cierpiące, i te młodsze trwają w dziękczynieniu za przesłanie nadziei, jakim ludzkość została obdarzona w tajemnicy odkupieńczego Wcielenia Boga. Jednocześnie modlimy się o łaskę nadziei dla ludzi przeżywających trudności i o to, abyśmy swoim życiem niosły innym nadzieję. Czcigodna Matka Maria Merkert dodaje nam odwagi mówiąc: „Bogu wystarczy ofiarne serce, ale w zewnętrznej działalności ludzie żądają czasem więcej niż jesteśmy w stanie uczynić. Mimo wszystko, nie traćmy odwagi i czynimy co w naszej mocy, a resztę Pan uzupełni”.

Do najradośniejszych przeżyć w prowincji należy duszpasterstwo powołaniowe. Przez modlitwę, ofiary i cierpienia włączają się w to dzieło wszystkie siostry. Indywidualnie i wspólnotowo zanosimy do Boga gorliwe modlitwy za ludzi młodych, których Bóg obdarzył łaską powołania, aby z ufnością odpowiedzieli na Jego wezwanie do życia doskonałego.

W dzieło budzenia powołań z wielkim zapałem angażuje się nasza Komisja Powołaniowa. Rekolekcje dla dziewcząt, korespondencja, miesięcznik „Chleb i Róża”, spotkania w parafiach, a ostatnio, opracowanie w języku norweskim elżbietańskiej strony internetowej (<http://www.katolsk.no/ordener/eliz>); to jedno z widocznych dzieł podejmowanych przez Komisję. Nie przestajemy pielęgnować ducha głębokiego zaufania Bożej Opatrzności, zwłaszcza w tym, co dotyczy naszej przyszłości i otwieramy nasze domy dla młodzieży pragnącej doświadczyć wartości modlitwy i klimatu życia zakonnego. Sprawa nowych kandydatek do Zgromadzenia leży nam bardzo na sercu, gdyż od tego zależą nie tylko losy egzystencji naszego Zgromadzenia, ale i całego Kościoła Świętego w Skandynawii.

Wiemy, że powołania wyrastają na fundamencie wiary w zdrowych kato-

lickich rodzinach. Dlatego w obecnych czasach najbardziej koncentrujemy nasze siły na wychowaniu młodego pokolenia. Wierni w Parafiach modlą się coraz częściej o to, by nie zabrakło kapłanów i osób konsekrowanych, i aby to na ich dzieci Pan Bóg spojrział z miłością. Tak więc w tym zmaterializowanym świecie jawi się iskierka nadziei.

Obecnie mamy w prowincji jedną nowicjuszkę i jedną siostrę juniorystkę. W październiku ma wstąpić kolejna kandydatka. Biorąc pod uwagę fakt pięćdziesięcioletniej przerwy od ostatniej profesji wieczystej, nasza radość i wdzięczność dla Tego, który czyni wielkie rzeczy, jest tym bardziej spotęgowana. Tak jak nasza Czcigodna Założycielka – Matka Maria Merkert: „Z głęboką wiarą i żywą ufnością – w troskach, zmartwieńiach, cierpieniu i radości – widziałyśmy kochającą rękę Bożą, która prowadzi i wszystkim kieruje”. Za to, Bogu niech będą dzięki!

Czego życzyć polskim elżbietankom w Oslo?

W obecnej chwili uważam, że my, osoby konsekrowane, musimy otworzyć serca i umysły na nadzieję. Ojciec Święty wzywa nas w *Tertio millennio adveniente* do „podkreślenia i głębszego rozeznania znaków nadziei, dostrzegalnych u schyłku obecnego stulecia mimo cieni, które często je zakrywają przed naszym wzrokiem” (por. n. 46). Wiemy, że u kresu obecnego tysiąclecia współczesny człowiek żąda i szuka nadziei. Jest spragniony nadziei, ale często doznaje rozpacz, lęku i niepokoju. Nasza służba Chrystusowi w Jego Kościele ma być znakiem, który chcemy postawić właśnie na drodze tego poszukiwania. Zdolamy to uczynić, jeśli wsłuchamy się głębiej w głos Ducha Świętego, który wzywa Oblubienicę Chrystusa, by podążała ścieżkami „nadziei, która zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych” (por. Rz 5, 5).

Dziękując Bogu za ten czas, jaki pozwolił nam przeżyć aż dotąd, przyjmujemy raz jeszcze wezwanie, które św. Piotr kierował do pierwszych chrześcijan, byśmy zawsze i wszędzie były gotowe „zdać sprawę z nadziei”, która w nas jest, odpowiadając łagodnie, z szacunkiem i zgodnie z własnym sumieniem tym, którzy żądają od nas uzasadnienia naszej wiary i jej zewnętrznych znaków (por. 1 P 3, 15-16). Całą nadzieję pokładamy w Bogu, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawę nowych powołań. On, Pan Wielkiego Zniwa z pewnością nie zawiedzie.

Dziękuję za rozmowę.

Bóg człowiek poezja

W uczonych podręcznikach można czasem znaleźć informację, że człowiek jest istotą zdolną do autorefleksji. Konsekwencją tejże umiejętności powinno być poznanie siebie, co już w antycznym świecie uchodziło za początek mądrości. Gdy już się siebie zna – swoje wady i swoje zalety – można pracować na wyeliminowaniu złych cech, a dobre pielęgnować. Codziennosc zna jednak inny, rozpowszechniony model wykorzystania owej umiejętności. Człowiek wprowadzając ją do rozpoznania wad i zalet, nie nazywa jednak wad wadami, tylko szuka wytłumaczenia, w świetle którego wady stają się zaletami. To z pewnością oddala od poznania siebie, od bycia sobą, a tylko będąc sobą przed Bogiem można go poznać.

A.R.P.

Za mało dużo

Człowieka
Co grzech wydumał
Zabolało serce
Za wielką teologią
Nie poznała Boga
Przyszła Jezus
Wysłuchał
I nie pytał więcej

Więc myśl
Tyle co trzeba
Abyś mógł
Być sobą

Wojciech J. Pawłowski

Książka

Istota Eucharystii

KRZYSZTOF SOCHA

W oparciu o Stary i Nowy Testament Autor przedstawia istotę ofiary Jezusa Chrystusa, która teraz w sposób bezkrwawy dokonuje się na ołtarzu w czasie każdej Mszy św.

Bogata bibliografia, wyjaśnienia trudnych słów greckich i hebrajskich sprawiają, że Pismo Święte staje się bardziej zrozumiałe i czytelne. Treść książki jest bardzo interesująca. Właściwie to nie trzeba czytać jej po kolei strona po stronie, ponieważ w spisie treści łatwo odnajdziemy temat, który zwrócił naszą uwagę. A tematyka jest naprawdę różnorodna.

Idea pojednania w Starym Testamencie ukazuje, że Bóg-Jahwe zawsze był gotów do przebaczenia. Formy rytuału paschalnego czy ofiarniczego przedstawione są w sposób prosty i jednoznaczny. Możemy też znaleźć odpowiedź na pytanie: „Dlaczego cierpią niewinni?”.

W oparciu o tradycję nowotestamentową w motywach zbawienia wyjaśniony jest sens śmierci Pana Jezusa – jako „pragnienie spełnienia zbawczego zamiaru Boga wobec człowieka”.

Idea zbawienia jest treścią zasadniczą *Eucharystii*. Możemy przekonać się o tym czytając o motywach eucharystycznych. Co to jest namaszczenie? Którego dnia Nisan umarł Pan Jezus? Dlaczego flakonik olejku z nardu miał tak wysoką cenę? Jak wyglądał gest proskynyzy? Na te i wiele innych pytań łatwo znajdziemy wyczerpujące odpowiedzi, poparte cytatami z Pisma Świętego.

Eucharystia jest „dziękczynieniem, składanym Bogu”. Czy potrafimy wykorzystać czas łaski, talenty, którymi zostałem obdarowany przez Boga? Czy jestem „letni”, obojętny, czy jednak podejmuję to ryzyko, aby zaufać Bogu i przestać się wreszcie bać tego świata?

Autor swoją książkę zdedykował księdzu prałatowi doktorowi Franciszkowi Głodowi, który wybudował dom im. św. Brata Alberta dla bezdomnych mężczyzn w Jugowicach, nazywany popularnie „Albertówką”.

Ksiądz Tomasz Hergesel swoim życiem codziennie świadczy o Bogu, że jest, że działa i kocha każdego człowieka.

Książka pt. *Eucharystia* pobudza do refleksji, zastanowienia się nad własnym życiem. Powoduje, że czas jakby zwalnia, aby czytelnikowi dać szansę na „oddech” i „wypoczynek” w realizowaniu zadań i obowiązków szarego, zwykłego dnia.

Ks. Tomasz Hergesel, *Eucharystia*, Wrocław 2003



Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



Baj, baj jezioro! Żegnaj cichy lasie!
Wspominam letnie wyjazdy z tęsknotą.
Inny już plecak noszę i bagaże –
dorośli mówią, że z nową ochotą.

Jeśli już muszę, Dobry Panie Boże,
znów wstawać wcześniej i książki pakować,
to poślij, proszę, swojego Anioła,
bym szedł bezpiecznie do szkoły – Ty prowadź!

Jeśli już muszę ćwiczyć ortografię,
wkuwać na pamięć tabliczkę mnożenia,
to daj mi, proszę, pamięć doskonałą
i wygoń ze mnie – no, wiesz – tego lenia!

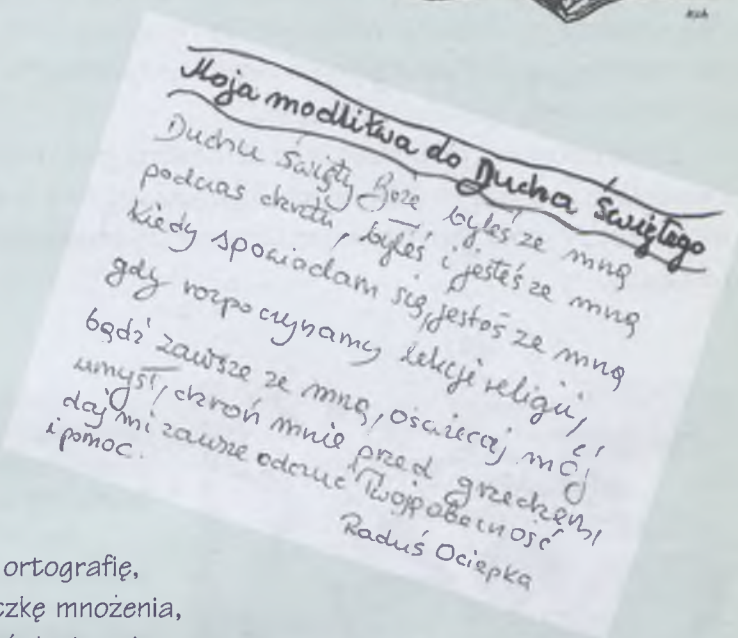
Dziesięć miesięcy pomóż mi wytrzymać,
bo wiem, że uczyć się trzeba – masz rację!
Ale nie gniewaj się, Boże, że co dzień
już teraz nowe planuję wakacje...

M. Ż.



ALEKSANDRA B.

Drogi Przyjacielu, Droga Przyjaciółko OKRUSZKA!
Chcesz mieć dobry ten nowy rok szkolny?
Przywitaj go z modlitwą na ustach! Podziękuj Panu
Bogu za wakacje szczęśliwie zakończone! Oddaj Mu
wszystko, co Cię czeka! Proś Boga, żebyś umiał(a)
dobrze wykorzystać każdą chwilę tego roku! A po do-
brze przeżytej spowiedzi z radością weź udział we Mszy
Świętej, składając na ołtarzu plany i obawy, swoje chęci
i słabości!
Pan Jezus z wody Twojej dobrej woli uczyni najlepsze
wino życia!



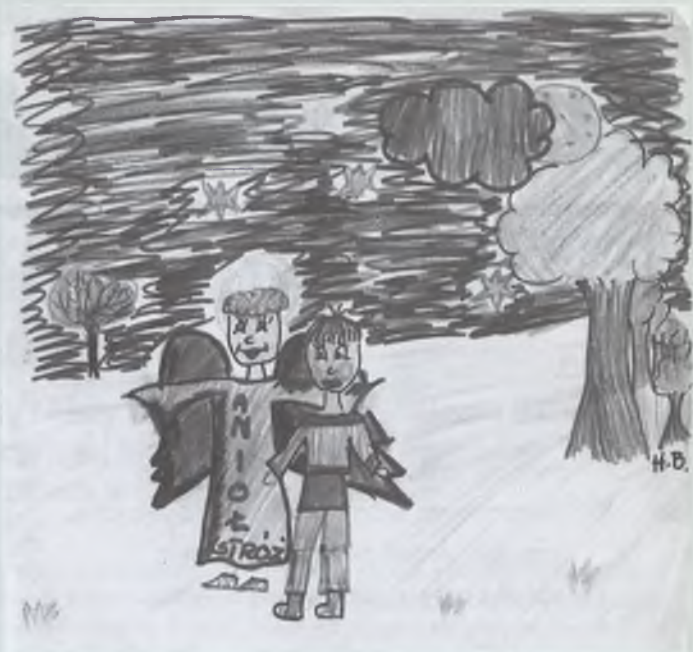
Moja modlitwa do Ducha Świętego

Duchu Święty przyjdź i napełnij mnie swą mocą,
wiarą, mądrością i siłą w przetrwaniu. Bron
mnie bym nie rozszedł na złą drogę i powieszaj
w każdej trudnej sytuacji. Pamiętaj też, aby
na ziemi był pokój i nie zabrakło nigdy chleba
powszedniego. Amen

ARTUR JAKUBOWSKI z TARNOWCA

Aniołowie- to stworzone przez Boga nieśmiertelne istoty duchowe, obdarzone rozumem i wolną wolą. Przewyższają one doskonałością wszystkie stworzenia widzialne. W Starym Testamencie Aniołowie występowali zwykle jako słudzy i posłańcy Boga do świata oraz pośrednicy w Jego zbawczych planach. W Nowym Testamencie Aniołowie towarzyszą Jezusowi Chrystusowi – jednemu Pośrednikowi, należą do Niego i służą Mu.

Życie człowieka od poczęcia aż do śmierci jest otoczone opieką i wstawiennictwem aniołów. Każdy z nas ma u swego boku Anioła, jako Opiekuna i Stróża, by prowadził go do życia.



Aniołowie, we wszystkim od Boga zależni, wyznaczeni na opiekunów poszczególnych narodów lub do spełnienia określonych zadań, otrzymują stosowne do tego imiona- np. Michał, Rafał, Gabriel. Ich święto obchodzimy 29 września.

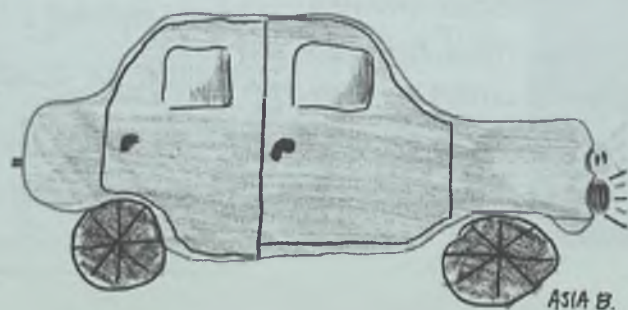
Św. Michał Archanioł (któż jak Bóg) był opiekunem Ludu Bożego, aniołem sprawiedliwości, sądu, łaski i zlitowania. W Piśmie Św. nazywany jest „Wielkim Księciem” i pogromcą Smoka- szatana. Bywa przedstawiany jako wódz zmagający się z szatanem. Towarzyszy umierającym i duszom zmierzającym do nieba. Jest patronem chorych, opiatkarzy, szermierzy, szlifierzy, mierniczych, rytowników, złotników, radiologów, rentgenologów i kaplic cementarnych.

Św. Gabriel Archanioł (geber- mąż silny, El- Bóg) –najbardziej znany jest z dwóch wydarzeń Ewangelii: to on ukazał się kapłanowi Zachariaszowi, aby mu oznajmić o narodzeniu syna, św. Jana Chrzciciela. To on zwiastował Najświętszej Maryi Pannie, że została wybrana na Matkę Zbawiciela. Uważany jest za szczególnego opiekuna Świętej Rodziny: wyjaśnia Św. Józefowi dziewicze macierzyństwo Maryi, ostrzega przed niebezpieczeństwem ze strony Heroda, poleca wrócić z wygnania w Egipcie. Jest patronem kleryków, pocztowców, radia i telewizji.

Św. Rafał Archanioł (Bóg leczy, uzdrawia) – znany jest z księgi Tobiasza jako posłany przez Boga towarzysz

podróży Tobiasza i uzdrowiciel jego chorego ojca. Jest patronem chorych, pielgrzymów, podróżnych, chirurgów, pielgrzymek, wzywany także w czasie zarazy(epidemii).

Warto wzywać na pomoc tych niebieskich przyjaciół! Pamiętajcie o nich!

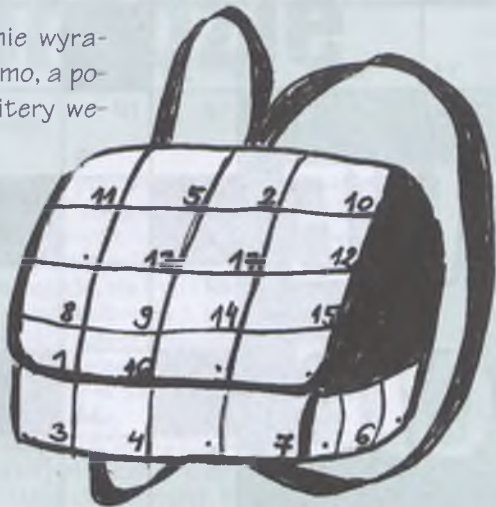




Hasło na nowy rok szkolny

Odgadnij znaczenie wyrazów, wpisz je poziomo, a potem uporządkuj litery według kolejności

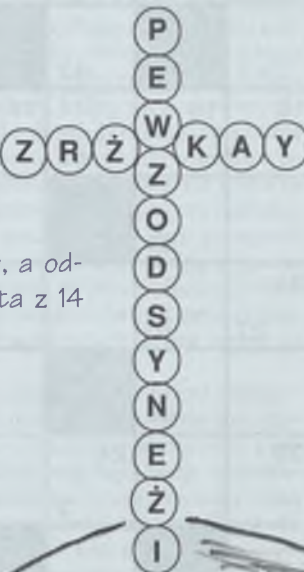
- ... np. drogowy
- „kopnięty kwadrat”
- atrybut diabła
- nic
- gotujesz w nim wodę



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----

11	12	13	14	15	16	17
----	----	----	----	----	----	----

(Łamigłówki nadesłała Weronika ze Świdnicy)



Poprzestawiaj litery, a odczytasz nazwę święta z 14 września.

WASZ KĄCIK POETYCKI

„Ognisko”
 Jest takie ognisko
 co świeci, a nie pali
 co grzeje, a nie parzy
 to ognisko domowe.
 To ty okruszku i moja rockima
 jesteście tym ogniskiem
 miłość ognisko podsuca
 a zgoda i zgodność podtrzymuje.
 Promie ognisko i świeci
 która mi łezka, wystawia miłość
 i będzie świecić i nawet grać
 tylko łezka o niego dbać.
 Miłość w rozmiarze niech która
 niech Bóg kieruje i rządzi
 ponieważ ognisko nie zgasnie
 bo kto z Bogiem, ten nie zbiegł.
 Krystyna Jakubowska
 ze Świdnicy

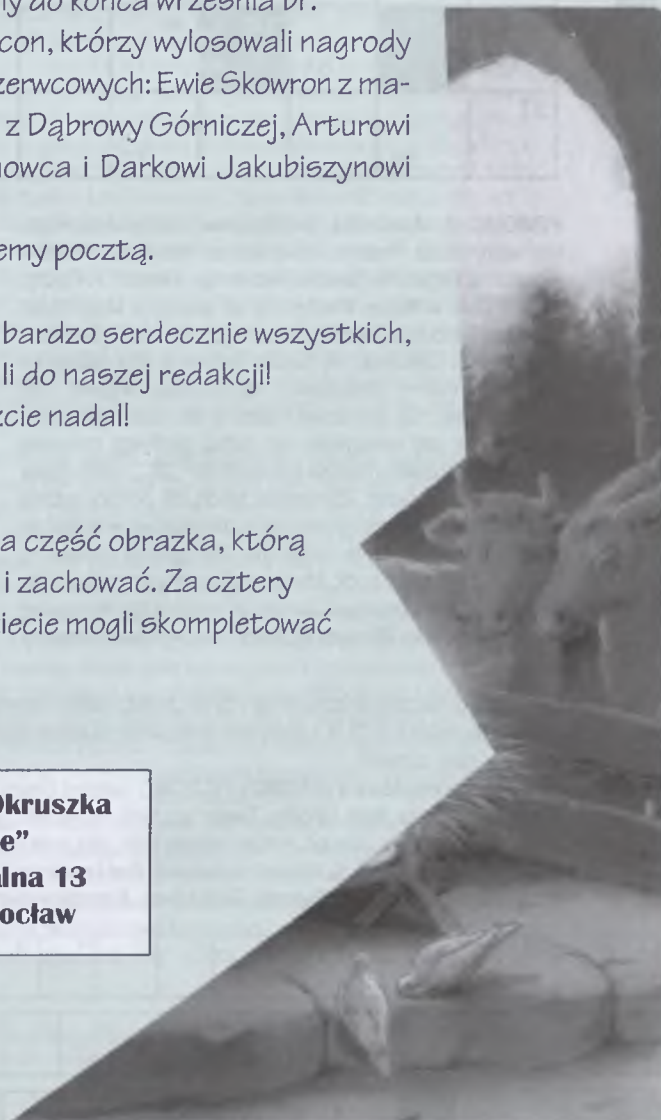
Na rozwiązania czekamy do końca września br. Gratulujemy szczęśliwcom, którzy wylosowali nagrody za rozwiązania zadań czerwcowych: Ewie Skowron z mawkowic, Radkowi Ociepce z Dąbrowy Górniczej, Arturowi Jakubowskiemu z Tarnowca i Darkowi Jakubiszynowi z Kwietna.

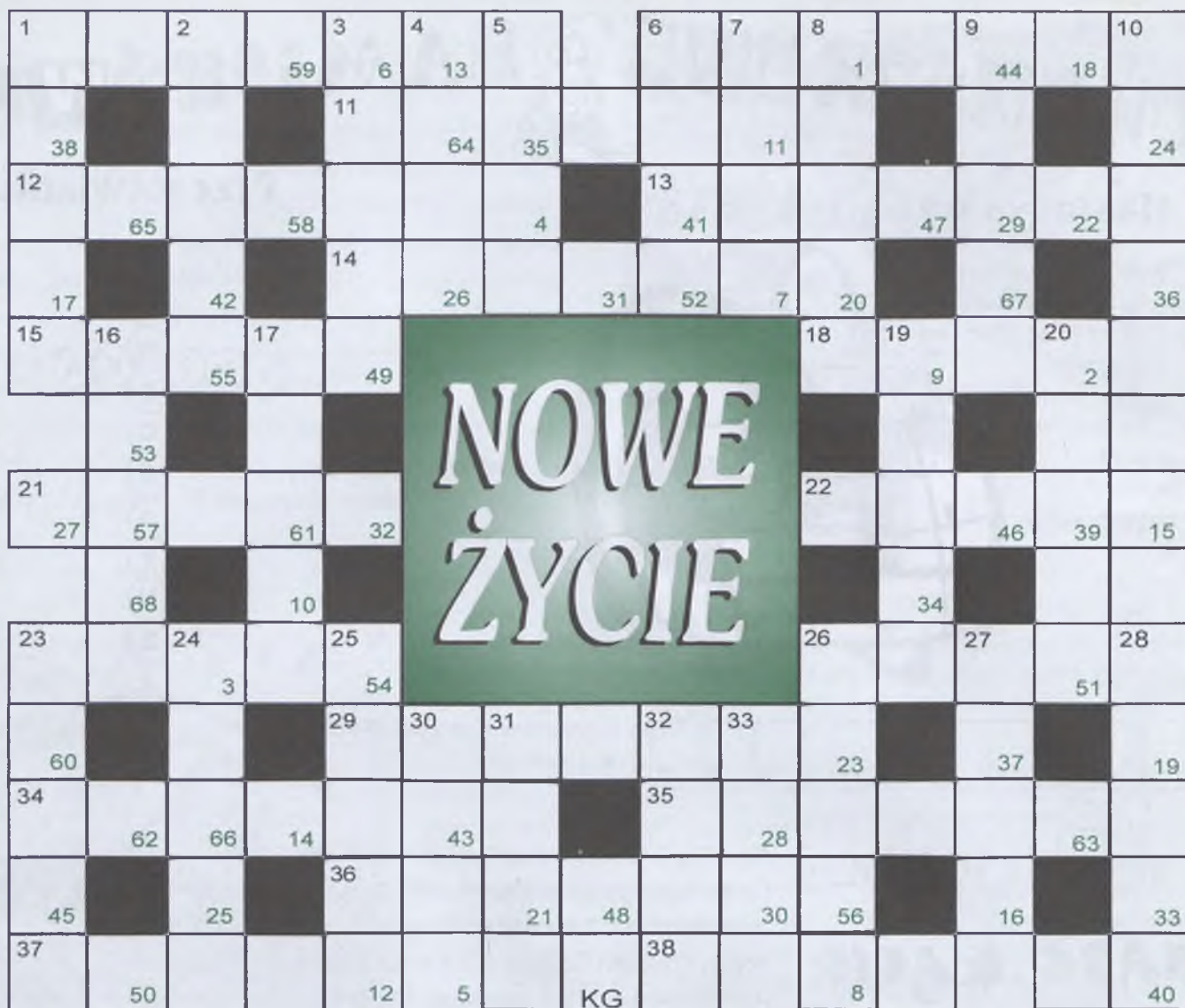
Nagrody wyślemy pocztą.

Pozdrawiamy bardzo serdecznie wszystkich, którzy napisali do naszej redakcji! Prosimy – piszcie nadal!

A oto pierwsza część obrazka, którą należy wyciąć i zachować. Za cztery miesiące będziecie mogli skompletować całość.

**Redakcja Okruszka
 „Nowe Życie”
 ul. Katedralna 13
 50-328 Wrocław**





POZIOMO: 1) ... Apostolska – podmiot prawa międzynarodowego, kierowany przez Papieża, na obszarze Watykanu, Polski – Warszawa, 6) gatunek literacki, jest nim np. „Zemsta” A. Fredry, 11) państwo w Afryce Wschodniej ze stolicą w Mogadyszu, 12) synek kłapoucha, 13) miejscowość wypoczynkowa w Beskidzie Śląskim koło Cieszyna, 14) bardzo żarłoczna ryba atlantycka (skojarz z małym żarłaczem), 15) możliwość wyboru (np. obywatelstwa), 18) zabytkowe miasto w pln.-wsch. Włoszech, niegdyś port nad Adriatykiem, też rodzaj gładkiego materiału z wełny, 21) nazwisko biskupa połowego WP, 22) ... stróż czuwa nad nami, 23) magazyn, 26) rezerwa, zasób, 29) ochrona ważnej osoby, 34) miejscowość turystyczno-uzdrowiskowa w Beskidzie Śląskim z wyciągiem na Skrzyczne, 35) zgrabna kobieta na wybiegu, 36) rzeka w środk. Afryce, częściowo wyznacza granicę między Kongiem-Kinszasa a Zambią, 37) rodzaj stopy wierszowej w poezji klasycznej, 38) rzadki egzemplarz lub wyjątkowo smaczny kąsek.

PIONOWO: 1) na początku było.. a Bogiem było ... (J 1), 2) w prawosławiu: mały owalny dywanik z obrazem orła, podkładany pod nogi biskupowi, gdy sprawuje liturgię na środku cerkwi, 3) rzeka w Rosji koło Moskwy lub półwysep chorwacki (pis. oryg.), 4) angielski polityk i prawnik, m.in. sędził zwolenników Elżbiety I (1552-1634), 5) jeden z kapłanów, którzy przyszli z Zorobabelem i Jozuem (Ne 12) lub rodzaj szału, 6) trójkątny kawałek drewna, wsuwany np. pod mebel, żeby się nie chwiało lub miasto w Rosji, niedaleko Moskwy, z muzeum P. Czajkowskiego, 7) prawy dopływ Sekwany, 8) ... Boża – to główny tytuł Maryi Panny, 9) nazwa miejscowości (niegdyś Kiriat-Sefer), której mieszkańców pokonał Juda (Sdz 1), 10) jedno z miast warownych w pokoleniu Neftalego (Joz 19), 16) wygięty uchwyt koszyka, 17) potocznie: złośliwa, gderająca kobieta, 19) jedno z państw skandynawskich, 20) obraz w cerkwi (lub na ekranie komputera), 23) kłeska żywiołowa, gdy długo nie ma deszczu, 24) imię świętej, męczennicy z pierwszych wieków, patronki Syrakuz (13 XII), 25) druga część nazwiska autora przygód Sherlocka Holmesa, 26) miasto w Chorwacji, które w czerwcu br. odwiedził Jan Paweł II, 27) siedzi w kabinie samolotu lub umożliwiła sterowanie telewizorem, 28) może być spirytystyczny lub w kinie, 30) arcybiskup praski w l. 1561-80, przyjaciel Polaków (1515-80), 31) gra w karty, popularna na Śląsku, 32) rzeka na Dalekim Wschodzie i nazwa żyjącej tam ryby, 33) chęć działania (lub dzielnica Warszawy).

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 68 utworzą hasło – fragment 18. rozdziału Księgi Mądrości Syracha, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 25 IX z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka nr 9/2003”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 6/2003 – POZIOMO: palotyn, Seszele, amarant, kotwica, akrania, Namibia, rurka, Tasso, argon, Anton, batyk, stwór, aneks, zadra, empatia, Aszan, lur, twist, Oholiba, Twain, tao, nikki. **PIONOWO:** pokora, letarg, Tainan, YMCA, Naam, Saab, Enki, strata, Ernest, etalon, Urban, kocyk, Anita, sobór, bażant, teczka, ksenon, szatan, wdzięk, rajtki, plot, aula, trio. **HASŁO:** ODNÓW NAS, BOŻE, NASZ ZBAWCO, A TWEGO OBURZENIA PRZECIW NAM PONIECHAJ (Ps 84 [85], 5). Nagrody wylosowali: **Ewa Łonowska** (Lubań Śląski), **Teresa Bukartyk** (Lewin Brzeski), **Renata Szerszenowicz** (Wrocław), **Maria Krason** (Dzierżonów), **Anna Baryta** (Zamość). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Rozważania o narodzie

KS. TOMASZ CZERNIK

Naród należy do pojęć podstawowych, które są przebogate w treści i znaczenia. Dlatego pojęcie to nie było wolne od różnych nieprawidłowych interpretacji. Wobec niego kształtowały się różne postawy. Wielu autorów akceptowało i interpretowało to pojęcie, ale byli i tacy, którzy je odrzucali jako niebezpieczne dla słownika, którym powinniśmy się posługiwać. Mówienie zatem o narodzie jest czasem nie stosowne, gdyż budzi reakcję nasączoną różnego typu uprzedzeniami wyrażającymi się w zarzutach o ksenofobię, nacjonalizm, a nawet szowinizm.

W polskim doświadczeniu słowo to w epoce komunizmu było rugowane z języka polskiego w imię kosmopolitycznego szacunku wobec klasy dominującej. W tym okresie orędownikiem pojęcia narodu był Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia. Występował on przeciw pojęciu ludu – „ludu miast i wsi”, którym posługiwali się czołowi przedstawiciele PZPR-u. Pojęcie to było wolne od kulturowych konotacji. Miało ono także silny wydźwięk kosmopolityczny. Kardynał Stefan Wyszyński w reakcji wobec takiej polityki wynaradawiania w swoich wypowiedziach podkreślał znaczenie pojęcia narodu dla zachowania tożsamości kulturowej. Do tego stopnia zdawał sobie sprawę z trudności, jakie niósł za sobą komunistyczny kosmopolityzm, że hipostazował naród, nadając mu swoistą osobowość. Dzisiaj taka reakcja nie powoduje zdziwienia, co więcej jest dowodem na dalekowzroczność Prymasa.

Na tym tle książka Stanisława Kowalczyka pt. : „Naród, Państwo, Europa” jawi się interesująco. Chociaż w tytule istnieje sugestia, że treścią tej książki jest nie tylko naród, sugestia ta jednak jest zwodnicza, gdyż tematem wiodącym jest koncepcja narodu w perspektywie filozoficznej. Sam autor bierze pod uwagę także inne ujęcia tego zagadnienia, jak socjologiczne, antropologiczne, politologiczne, teologiczne itd. Zdaje sobie sprawę z interdyscyplinarnego charakteru kwestii narodu. Na nowo stawiane pytanie o związek narodu z państwem oraz tendencje integracyjno-globalistyczne w wymiarze kultury domaga się pewnych uściśleń, wyjaśnień i odpowiedzi.

St. Kowalczyk wychodzi w swoich rozważaniach od samego pojęcia narodu. naród w jego ujęciu to „wspólnota etniczno-kulturowa, egzystująca na określonym terytorium, powstała jako wytwór historii i tradycji, posiadająca świadomość własnej tożsamości, a często także wspólny język i dominującą religię”. Można w tym kontekście również mówić o osobowości moralnej, która specyfikuje poszczególne narody. Taka definicja może służyć, przy całej swej ogólności, jako kryterium wyjaśniające różne aspekty tego pojęcia i jako weryfikatory błędnych i nacechowanych nacjonalizmem ideologii. Następnie autor metodycznie podejmuje poszczególne aspekty tej definicji analizując pojęcie narodu strukturalistycznie, ontologicznie i genetycznie. Analiza ta wydaje się być wszechstronna i metodologicznie uporządkowana. Jest to niewątpliwie walor tej książki. Jego logika jest bardzo wyraźna.

Dopiero po tych rudymenarnych zagadnieniach St. Kowalczyk przechodzi do problemu relacji państwa do narodu i prawa narodu. W pierwszej kwestii stawiając pytanie, co było pierwsze i co powinno być pierwsze – naród czy państwo, stoi na stanowisku komplementarności, chociaż z punktu widzenia spójności moralnej określonej grupy tożsamość narodowa odgrywa istotną rolę. Trudno także obyć się bez struktur administracyjnych, jakie gwarantuje państwo. Stąd naród


i państwo są sobie wzajemnie potrzebne. Nie jest w tym przypadku ważne, co było najpierw. Każda społeczność narodowa dąży do własnej państwowości. Jest to proces naturalny do należącego do prawa narodu. Zasada samostanowienia, czyli zachowania własnej tożsamości kulturowej i społecznej jest jednym z zasadniczych problemów dzisiejszego prawa międzynarodowego. Prawo narodu nakłada także obowiązek patriotyzmu. Powołanie struktur, które służą zachowaniu tożsamości społecznej określonego narodu nie zwalnia go z tego obowiązku. Potrzeba także czujności, aby nie popaść w kolejną skrajność, jaką jest nacjonalizm, który może być wynikiem wpływu wciąż żywych ideologii, jak kolektywizmu i liberalizmu. Ideologie te przybierały różne stanowiska wobec kategorii narodu. Z jednej strony stały one na gruncie rasistowskiej i szowinistycznej interpretacji pojęcia narodu, z drugiej strony pielęgnowały kosmopolityczne postawy, które również stanowiły swoistego rodzaju dewiację wyzwalającą postawy antynacjonalistyczne. Wpływ ideologii liberalnej i kolektywistycznej znajduje swoje potwierdzenie w różnego rodzaju stereotypach i uprzedzeniach, które wciąż są żywe.

Nowym wyzwaniem dla rozumienia narodu jest integracja europejska. Pytanie o miejsce narodu w procesie integracyjnym jest nadal żywe. Kwestia suwerenności dotycząca problemu zachowania odrębności, która znajduje swoje odzwierciedlenie w narodowościowym zróżnicowaniu Europy. Sam autor optuje za koncepcją Charlesa de Gaulle'a i Konrada Adenauera, czyli za „Europą ojczyzn”, która jest ostatecznie federacją narodów. Ten model integracyjny wydaje się być najbardziej adekwatny dla zachowania tożsamości narodowej starych i nowych członków Unii Europejskiej. Nie chodzi przecież o tworzenie nowego narodu, jak Stany Zjednoczone Ameryki. Pod względem kulturowym byłoby to zubożeniem całego dziedzictwa Starego Kontynentu. Atrakcyjność Europy tkwi w jej wielokulturowości. Jest to niewątpliwie atut, o którym pamiętali Ojcowie Założyciele Unii Europejskiej.

St. Kowalczyk zdaje sobie sprawę także z tego, że istnieje wiele zagrożeń wynikających z niewłaściwej i sprzeniewierzającej się temu modelowi roli kształtowania polityki integracyjnej. Istotną rolę w obronie wartości narodowych autor upatruje w postudze Kościoła. Narodowość wiąże się ściśle z podzielaną religią. Unifikacja religijna była od wieków troską władców dla zachowania spójności narodowej. W dzisiejszych warunkach wszyscy chrześcijanie jako spadkobiercy europejskiej tradycji powinni stać na straży wartości, które ukształtowały Europę i poszczególne narody. Proces integracyjny jest niewątpliwie nieunikniony, o czym przekonują zmiany w stylu życia i polityki zagranicznej wielu państw. Ale to nie oznacza, że powinniśmy być biernymi członkami nowych organizacji i struktur.

Jak zauważa sam autor filozofia narodu jest dalej w *in statu nascendi* (w trakcie stawania się). Istnieje wiele pytań, jeśli chodzi o pojęcie narodu, jego strukturę, pochodzenie, ontologię. Właściwa koncepcja narodu gwarantuje pokój, który jest ostatecznie punktem wyjścia dla życia różnych społeczeństw. Proces integracji jest innym imieniem procesu globalizacji. Nie jest aż tak interesujące czy istnieje różnica pomiędzy tymi procesami. Zasadniczą kwestią, wobec której powinien stanąć świat jest to, na jakich podstawach zmiany związane z integracją i globalizacją się dokonują. Dialog międzykulturowy musi dokonywać się w wymiarze uniwersaliów, a nie wokół różnic. Dla autora narody powinny się spotkać na gruncie personalistycznej koncepcji człowieka, która stanowi płaszczyznę spotkania się kultur.

Książka St. Kowalczyka jest ważnym głosem w dzisiejszej dyskusji wokół pojęcia narodu. Dostarcza ona wielu potrzebnej wiedzy i rozszerza horyzonty w spojrzeniu na zagadnienie więzi narodowych i międzynarodowych, które zaszczepiają się na poprawnej koncepcji człowieka i dialogu międzykulturowego. Jest ona warta naszej uwagi.



***Wszystkie wody pod niebem, błogosławcie Pana,
chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!
Wszystkie potęgi, błogosławcie Pana,
chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!
(Dn 3,60-61)***